Festiwal Kultury Polskiej na Wyspach: różnorodność poza Macierzą | **Polacy odznaczeni Krzyżami Ratowania Ginących**

Robert Kowgier: Jaszuny to nowe centrum rejonu solecznickiego | Na Litwie brakuje 1500 policjantów

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

3-9 października 2026 r.
Nr 39 (113)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Sztandar pamięci i tradycji

Poświęcono replikę sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich

W Nowej Wilejce 26 września poświęcono replikę sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich i przekazano ją Klubowi Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka". Przybyli przedstawiciele władz, kombatanci, środowiska patriotyczne oraz goście z Polski i Litwy — wbijali symboliczne gwoździe do tulei sztandaru — a wicepremier RP przysłał list. Sztandar ma odtąd przypominać o służbie pułku i o wartościach, których pułk strzeże.



Fot. Dominika Zalewska, projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405

eprasa.pl 1dc2af5ca9

KALENDARIUM

3 października

1939 – w Moskwie rozpoczęto sowiecko-litewskie rozmowy. Delegacji Litwy przedstawiono część tajnego protokołu 23 sierpnia. Następnego dnia zaproponowano Litwinom Wileńszczyznę. Było to obliczone na lata, decyzja o aneksji Litwy była już podjęta. Nim cokolwiek podpisano, Rosjanie wywieźli zbiory wileńskich uczelni.

4 października

1921 – szef MSZ Polski Konstanty Skirmunt (brat byłego premiera Białoruskiej Republiki Ludowej) wysłał do gen. Żeligowskiego list z żądaniem złożenia dowództwa tzw. Litwy Środkowej. Odwołanie generała okazało się jednak niewykonalne. Zaoferowano więc wybory nie tylko na jego terenie, ale na całym spornym obszarze.

5 października

1990 – Ejszyszki, odpowiedź „autonomistów". Odrzucono koncepcję autonomii w ramach ZSRS, co podważyło niektóre narracje. Litewscy politycy wycofali apel o masowe zjeżdżanie się z Litwy do Ejszyszek. Udało się uniknąć eskalacji, strony zrobiły krok wstecz, społeczeństwo dojrzewało. Nie był to jednak koniec historii.

6 października

1969 – w paryskiej „Kulturze" zostaje opublikowany ciekawy akt pokory, dziś niemal już niespotykany. Po wymianie zdań korespondenta z publicystą w stylu: „co by było, gdyby...", autor listu pisze: „wyrażam panu Görlichowi podziękowanie za światłe pouczenia zawodowego publicysty, udzielone przypadkowemu korespondentowi".

7 października

1988 – trójkolorowa litewska flaga – zakazana od 1940 r. – została wywieszona na Baszcie Giedymina w Wilnie. Poprzedniego dnia Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRS zalegalizowało flagę i hymn z okresu międzywojennego. Był to przełomowy gest na drodze do odzyskania niepodległości. Sowieci szykowali swoje ruchy.

8 października

1996 – Sejm Litwy jednogłośnie ratyfikował umowę polsko-litewską o wolnym handlu. Za pomocą traktatów zaczęto tworzyć więzi z europejskimi sąsiadami. Można mówić, dość nieprecyzyjnie, że wejście (m.in. Polski i Litwy) do Unii Europejskiej było jak ślub pary po 30 latach wspólnego życia i wychowaniu dwójki dzieci.

9 października

1938 – Władysław Abramowicz (późniejszy żołnierz AK, powstaniec warszawski) zaczyna prowadzić rubrykę w „Kurierze Wileńskim" pn. „Z życia kulturalnego Litwy". Ukazało się w niej wiele przekładów na polski litewskich wierszy, powieści, nawet piosenek. Czasem tłumaczył osobiście. Rubryka obalała mity o kulturze litewskiej.



Robert Mickiewicz

O naszych korzeniach i przyszłości

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" piszemy o naszych, Polaków na Litwie, korzeniach. Korzeniach sięgających różnych dziedzin mających niezwykle istotne znaczenie dla nas. Mam na myśli: religię, sprawy patriotyczne, naszą przeszłość, ale też kwestie tego, jak mogłaby wyglądać nasza Wileńszczyzna w przyszłości.

O sprawach naszej wiary, ale także o historii, Krystyna Juckiewicz rozmawiała z proboszczem Parafii pw. Michała Archanioła w Niemenczynie, ks. Arūnasem Kiesilisem. Dlaczego rozmawialiśmy z kapłanem nie tylko o sprawach religii, lecz także o historii? Parafia, której jest proboszczem, jest jedną z najstarszych na Litwie. Ufundował ją tuż po chrzcie Litwy król Władysław Jagiełło. Jednak, jak z goryczą przyznaje nasz rozmówca, „nie ukrywam, pamięć historyczna jest naprawdę nieduża. Taka jest, niestety, rzeczywistość, nie tylko w naszym kraju. Korzeniami bardzo mało się interesujemy". Dla niemenczyńskiej parafii, jego zdaniem, przełomowe okazało się XX stulecie.

> Religia, sprawy patriotyczne, nasza przeszłość, ale też kwestie tego, jak mogłaby wyglądać Wileńszczyzna w przyszłości – to sprawy istotne dla nas, Polaków na Litwie.

O naszej przeszłości pisze też Ilona Lewandowska. Wzięła udział w uroczystości poświęcenia i przekazania repliki historycznego sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich Wileńskiemu Klubowi Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka". Klub ten akurat jednoczy pasjonatów historii. Jak zauważa autorka: „Uroczystość w Nowej Wilejce była nie tylko hołdem dla żołnierzy 13. Pułku Ułanów Wileńskich, lecz także świadectwem żywej pamięci historycznej polskiej społeczności na Wileńszczyźnie. Przekazana replika sztandaru ma odtąd przypominać o bohaterach pułku, ich służbie oraz wartościach, które pozostają aktualne również współcześnie".

Z kolei o współczesnych sprawach Wileńszczyzny Rajmund Klonowski rozmawiał z ekonomistą Robertem Kowgierem. Ten menedżer zajmuje się badaniami nad polityką regionalną, w tym sytuacją gospodarczą Wileńszczyzny. Jego praca magisterska została wyróżniona przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Jak mówi o rejonie solecznickim – naprawdę ma on potencjał do rozwoju, i gospodarczego, i demograficznego.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Piotr Hlebowicz: Jak próbowano zrobić Polaka sowieckiego »4

Antoni Radczenko: Słowo, które dzieli »4

Sztandar pamięci i tradycji »5-7

W Nowej Wilejce odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania repliki historycznego sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich Klubowi „Garnizon Nowa Wilejka".

Policjanci na pierwszej linii »8-9

2 października obchodzony jest Dzień Zawodowy Policji Litwy oraz Dzień Aniołów Stróżów. To święto funkcjonariuszy, którzy każdego dnia odpowiadają za bezpieczeństwo mieszkańców.

Ich odwaga ocaliła ludzkie życia »10-11

Prezydent Gitanas Nausėda wręczył Krzyże Ratowania Ginących bliskim osób, które w czasie II wojny światowej, narażając życie, ratowały Żydów przed nazistowskim ludobójstwem.

Warszawa podziwia Wilno Czechowicza »12-14



W Muzeum Narodowym w Warszawie do 13 grudnia można oglądać wystawę „Józef Czechowicz (1818–1888) – fotograf Wilna". Czechowicz potrafił w oryginalny sposób utrwalić oblicze miasta.

Jaszuny to nowe centrum rejonu »15-17



Chciałbym stanąć w obronie rejonu solecznickiego. Mamy potencjał do rozwoju, i gospodarczego, i demograficznego – mówi Robert Kowgier, ekonomista pochodzący z Wileńszczyzny.

Pocopotek: Jesienne ciekawostki »18-19

Cyfrowe narzędzia wspierają uczenie się »20-21

Europejska edukacja wchodzi w kolejny etap cyfrowej transformacji. Pytanie nie brzmi już: czy szkoła korzysta z technologii, lecz czy technologia rzeczywiście pomaga dziecku się uczyć?

Jabłecznik na każdy dzień »22-23

Jabłecznik to generalnie jeden z najwdzięczniejszych wypieków. Nie wymaga egzotycznych składników, jabłka nadają się zarówno na kwaśne, jak i słodkie wypieki.

O Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach »26-29



13 wydarzeń, 9 dni festiwalu. Wieloaspektowość I Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach „Polskie Arcypolskie" na nowo zdefiniowała potencjał miejsca, jakim jest POSK w Londynie.

Drodzy Pedagodzy rejonu wileńskiego,

składam najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela.

Uczyć to znacznie więcej niż przekazywać wiedzę – to być obok, wspierać, pomagać w odkrywaniu talentów i budować niezachwianą wiarę w siebie. Takie lekcje nie mają ostatniego dzwonka – zdobyte na tej drodze doświadczenia i wartości towarzyszą nam przez całe życie.

Dziękuję za Państwa codzienną cierpliwość, zaangażowanie i troskę o wszechstronny rozwój młodego pokolenia. Doceniam wkład każdego z Państwa w edukację dzieci, ich dobre samopoczucie oraz perspektywy samorealizacji. Cieszę się, że dzięki wspólnym wysiłkom samorządu i społeczności oświatowej powstaje środowisko, w którym każde dziecko w rejonie wileńskim może bezpiecznie dorastać, rozwijać swoje zdolności i podążać ku celom.

Mer Samorządu Rejonu Wileńskiego Robert Duchniewicz

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Jak próbowano zrobić Polaka sowieckiego

Piotr **Hlebowicz**

W latach 20. i 30. ubiegłego wieku władza sowiecka postanowiła wychować na swoją bolszewicką modłę polską mniejszość w Białoruskiej i Ukraińskiej SRS. Powstały dwie autonomie narodowo-kulturalne: jedna pod Mińskiem, w 1932 r., którą nazwano im. Dzierżyńskiego (popularnie Dzierżyńszczyzną), druga, w 1926 r., pod Żytomierzem (z miastem Dołbyszew, a potem Marchlewsk, jako „stolicą"), jej dano nazwę im. Marchlewskiego (Marchlewszczyzna).

Przez kilka lat rozwijały się polskie szkoły i kultura, jednakże profil tego rozwoju był jednostronnie internacjonalistyczny (z komunistycznego „ciasta" chciano wyrobić Polaka sowieckiego). W autonomiach wychodziły polskie gazety o sowieckiej treści – język polski był skażony bolszewicką narracją. Kułaków (a więc bogatych gospodarzy) wywieziono na „białe niedźwiedzie" w początkowym okresie władzy sowieckiej. Pozostałych próbowano formować na prawdziwych homo sovieticus.

Naturalnie polskich autonomii nie ominęły kolektywizacja, donosy, posądzenia, aresztowania i wszystko to, co wiąże się z systemem sowieckim. Ludzie nie chcieli poddać się sowieckiemu wychowaniu i tresurze. Eksperyment nie powiódł się, skutkiem czego autonomie zostały zlikwidowane, a losy polskiej ludności – przesądzone.

> Eksperyment z polskimi autonomiami nie powiódł się, skutkiem czego autonomie zostały zlikwidowane, a losy polskiej ludności – przesądzone.

Do dziś dokładnie nie wiemy, co stało się z Polakami spod Mińska. Niektórzy przypuszczają, że część z nich leży w uroczysku Kurapaty pod Mińskiem. Polakom z Marchlewszczyzny „poszczęściło" się bardziej. W 1936 r. zostali wywiezieni towarowymi wagonami do północnego Kazachstanu. Repatriacją Polaków z Kazachstanu do Polski zajmuję się od 1991 r., obecnie działam w zarządzie Związku Repatriantów RP. Do dnia dzisiejszego w Polsce znalazło się 10–12 tys. repatriantów, co stawia nasze państwo w bardzo wstydliwym świetle. Niemcy przyjęły w ciągu 50 lat ponad 2 mln swoich ziomków z Kazachstanu i Rosji!

W tym roku minęło 90 lat od tragicznych wywózek do Kazachstanu. Nasz Związek wraz ze Wspólnotą Polską zorganizował specjalny, V Zjazd Repatriantów w „Domu Polonii" w Pułtusku. 12–13 września 2026 r. przybyło do Pułtuska ok. 200 repatriantów z całej Polski. Zjazd otworzyła prezes Związku Repatriantów RP, Aleksandra Ślusarek, w obradach uczestniczyli przedstawiciele departamentów w Rządzie RP, zajmujących się sprawami emigracji i repatriacji. Obecni zadawali gorzkie pytanie: kiedy weźmiecie pozostałych Polaków? Czy trzeba będzie czekać kolejne 30 lat?



Słowo, które dzieli

Antoni **Radczenko**

„Wielkorosjanie są niewątpliwie gorliwymi chrześcijanami i Słowianami, gdyż za chrześcijan i Słowian niejednokrotnie krew przelewali, a mimo to – robią wszystko, co możliwe, ażeby chrześcijańską i słowiańską ludność polską oddać w niewolę Żydom". Nie jest to bynajmniej cytat z Romana Dmowskiego ani innego publicysty endeckiego. Te słowa pochodzą z reportażu „Notatki wołyńskie" Bolesława Prusa z 1910 r.

Z pewnością trudno sprowadzić poglądy Prusa do prostego schematu pospolitego antysemityzmu. Jego stosunek do Żydów był znacznie bardziej złożony, niż mogłoby się wydawać na podstawie przytoczonego fragmentu. Związki z endecją innego wielkiego pisarza, Władysława Reymonta, były wyraźniejsze.

Przełom wieków XX i XIX to czas, kiedy władze carskie wypierają Żydów z terenów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego do Królestwa Polskiego. Część Polaków z niepokojem obserwowała przemiany zachodzące w Warszawie i innych miastach, w tym powstawanie dzielnic zamieszkanych w dużej mierze przez Żydów, w których język polski należał do rzadkości.

> Przeciwnicy polityczni coraz częściej nie chcą się nawzajem słuchać, a dyskusja ustępuje miejsca wzajemnym oskarżeniom.

Prus był cenionym i popularnym pisarzem oraz publicystą. Publicystyka ma swoją wagę. Jej podstawowym narzędziem jest słowo, które może łagodzić napięcia społeczne; albo zaostrzać. Może zachęcać do namysłu i rozmowy, a może utrwalać podziały i stereotypy.

Piszę ten felieton, ponieważ mam wrażenie, że dzisiaj politycy i liderzy opinii zbyt łatwo sięgają po radykalne sformułowania. Przykładem jest debata o migracji. Nie jestem zwolennikiem niekontrolowanej migracji. Rozumiem również, że kontakt z nieznanym i obawa przed obcym mogą budzić niepokój. Czym innym jest jednak dyskusja o polityce migracyjnej, kontroli granic czy bezpieczeństwie, a czym innym odczłowieczanie migrantów i przedstawianie ich jako zagrożenia wyłącznie ze względu na ich pochodzenie. Przykładem niepokojącego przekraczania tej granicy było zajście przed meczetem w Kownie, gdzie pojawiła się świńska głowa.

Od polityków i osób publicznych należy oczekiwać odpowiedzialności za wypowiadane słowa. Niestety, mam wrażenie, że coraz trudniej o taką postawę. Dotyczy to nie tylko migracji. Przeciwnicy polityczni coraz częściej nie chcą się nawzajem słuchać, a dyskusja ustępuje miejsca wzajemnym oskarżeniom. Gdy zanika gotowość do rozmowy, to rosną polaryzacja i konflikty. Nie łudźmy się też, że wraz ze zniknięciem jednego przedmiotu społecznych lęków znikną same lęki i napięcia. Gdy uruchomi się machinę nienawiści, trudno ją zatrzymać. Jeśli dziś jej celem są migranci, jutro mogą nim zostać mniejszości narodowe upominające się o przysługujące im prawa.

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Sztandar pamięci i tradycji. W Nowej Wilejce poświęcono replikę sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich

Ilona Lewandowska

W Nowej Wilejce 26 września odbyła się wyjątkowa uroczystość poświęcenia i przekazania repliki historycznego sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich Wileńskiemu Klubowi Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka". Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli władz, środowisk kombatanckich i organizacji patriotycznych, miłośników historii oraz licznych gości z Polski i Litwy.



Klub Garnizon Nowa Wilejka działa od 2014 r. kultywuje tradycje ułańskie i organizuje uroczystości patriotyczne związane z historią wojny polsko-bolszewickiej, II Rzeczypospolitej oraz walk Armii Krajowej **Fot. Dominika Zalewska**

Klub „Garnizon Nowa Wilejka" działa od 2014 r. kultywuje tradycje ułańskie i organizuje uroczystości patriotyczne związane z historią wojny polsko-bolszewickiej, II Rzeczypospolitej oraz walk Armii Krajowej. Tegoroczne obchody miały szczególnie podniosły charakter, ponieważ odbyły się w miejscu historycznego stacjonowania 13. Pułku Ułanów Wileńskich.

W uroczystości wzięli udział m.in.: chargé d'affaires RP na Litwie Rafał Poborski, attaché obrony RP płk Sławomir Świątek oraz doradca prezydenta RP Jan Józef Kasprzyk. Obecni byli także przedstawiciele organizacji kawaleryjskich i rekonstrukcyjnych z Polski i Litwy oraz reprezentanci polskich środowisk społecznych na Wileńszczyźnie.

Wierna kopia historycznego znaku

Centralnym punktem uroczystości było poświęcenie repliki sztandaru oraz akt jej przekazania na ręce przedstawicieli klubu. W dokumencie podkreślono, że celem przedsięwzięcia jest zachowanie pamięci o wileńskich ułanach i kontynuowanie ich dziedzictwa.

„Mając na względzie kultywowanie chlubnych tradycji oręża polskiego, pamięć o czynach bojowych wileńskich ułanów oraz etos służby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, niniejszym uroczyście przekazuje się kopię historycznego sztandaru 13. Pułku Ułanów Wileńskich na ręce Wileńskiego Klubu Rekonstrukcji »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Historycznej »Garnizon Nowa Wilejka«" – zapisano w akcie.

Przekazującym w imieniu fundatorów był Sławomir Mioduszewski, a przyjmującym w imieniu klubu Andrzej Bielawski. Jako świadków przekazania wskazano płka Sławomira Świątka (przedstawiciela władz i wojska), ks. Eduardasa Kirstukasa (duszpasterza, kapelana) oraz Jarosława Szostkę (przedstawiciela rodzin pułkowych).

Sztandar jest wierną kopią historycznego znaku pułkowego. Na stronie głównej płatu, na karmazynowym suknie wpisanym w biały krzyż kawalerski, wyhaftowano jedwabnymi i złotymi nićmi Orła Białego w koronie. W czterech narożnikach umieszczono srebrne wieńce laurowe z cyfrą rzymską XIII. Na stronie odwrotnej w centrum znalazł się okrągły wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, otoczony srebrnym wieńcem i ozdobną taśmą. Jedyna zmiana wobec pierwowzoru, na którą zwrócono uwagę w akcie, dotyczy techniki. Opis historycznego sztandaru mówi o obrazie olejnym malowanym na płótnie, w replice zaś wizerunek Matki Boskiej jest uhaftowany.

Płat o wymiarach ok. 65 × 65 cm (z frędzlami) obszyto srebrną frędzlą o szerokości 2,5 cm. Do drzewca mocuje go skórzana tuleja, w którą wbito trzynaście pamiątkowych gwoździ honorowych, co symbolicznie nawiązuje do numeru pułku. Drzewce jest dwuczęściowe, skręcane, wykonane z drewna jesionowego. Ma ok. 230 cm długości wraz z głowicą i 4 cm średnicy. Wieńczy je srebrny orzeł na skrzynkowej podstawie z cyfrą 13.

Gwoździe zostały wbite ceremonialnie przez przedstawicieli instytucji, organizacji i środowisk związanych z tradycjami kawaleryjskimi. Byli wśród nich reprezentanci prezydenta RP, Ambasady RP w Wilnie, Wojska Polskiego, Federacji Kawalerii Ochotniczej RP, organizacji rekonstrukcyjnych oraz fundatorów sztandaru.

Zobowiązanie strzeżenia sztandaru

Podczas uroczystości wręczono grawertony osobom i instytucjom, które wsparły powstanie repliki.



Msza święta to czas refleksji nad tymi, którzy odeszli, walcząc za Ojczyznę **Fot. Dominika Zalewska**

W gronie fundatorów znaleźli się przedstawiciele organizacji społecznych i historycznych oraz liczni darczyńcy prywatni z Polski, Litwy i Kanady. Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali Teresa Markowska-Kierulis i Roman Lachowicz.

Szczególne miejsce w akcie przekazania zajmuje zobowiązanie członków klubu do strzeżenia przekazanej relikwii. Dokument przypomina, że „sztandar – symbol najwyższych wartości: Boga, Honoru i Ojczyzny – jest znakiem wierności, honoru oraz ciągłości pokoleniowej". Poczet sztandarowy i wszyscy członkowie Garnizonu Nowa Wilejka przyjęli sztandar z czcią i dumą. Zobowiązali się strzec jego godności i honoru z najwyższą pieczołowitością, pielęgnować pamięć o bohaterach 13. Pułku Ułanów Wileńskich i ich czynach orężnych oraz prezentować znak pułkowy zgodnie z wojskowym ceremoniałem i tradycją polskiej kawalerii.

List ministra obrony RP

Do uczestników skierowano również list wicepremiera i ministra obrony narodowej Władysława Kosinia- »



Po części oficjalnej uczestnicy spotkali się na pikniku kawaleryjskim, który stał się okazją do mniej formalnych rozmów, wspomnień i integracji **Fot. Dominika Zalewska**

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Uroczystość w Nowej Wilejce była nie tylko hołdem dla żołnierzy 13. Pułku Ułanów Wileńskich, lecz także świadectwem żywej pamięci historycznej polskiej społeczności na Wileńszczyźnie.

ka-Kamysza, datowany na 26 września w Warszawie. Szef MON serdecznie pozdrowił w nim wszystkich uczestników uroczystości, w tym członków klubu, i podkreślił swoje osobiste związki z pułkiem.

„Choć nie mogę w waszym święcie uczestniczyć osobiście, jestem nim – jako wnuk śp. Władysława Kosiniaka-Kamysza, żołnierza tego Pułku – szczerze wzruszony" – napisał minister.

Przypomniał też dzieje jednostki. Pułk wywodził się z pieszych i konnych oddziałów samoobrony, które miały walczyć z ciągnącymi ze wschodu wojskami bolszewickimi. Był jedną z najdłużej walczących formacji jazdy Wojska Polskiego w wojnie lat 1918–1920 i, jak zaznaczył minister, znakomitym przykładem pospolitego ruszenia XX w. Do obrony Wileńszczyzny „konno i zbrojno" stawali bowiem arystokraci, ziemianie, mieszczanie, chłopi, robotnicy, harcerze, studenci i uczniowie. Wielokrotnie dawali wyraz męstwa, determinacji i niezłomnego ducha, wykonując śmiałe zagony na zaplecze wroga, dzięki czemu cieszyli się na Wileńszczyźnie powszechnym uwielbieniem.

W liście znalazły się także słowa uznania dla organizatorów: „Dziękuję Wileńskiemu Klubowi Rekonstrukcji Historycznej z Garnizonu Nowa Wilejka za ogromny wkład pracy w popularyzowanie wiedzy historycznej i przypominanie nam wszystkim o zasługach polskich kawalerzystów, za pielęgnowanie ułańskich tradycji" – podkreślił minister. Podziękował też społeczności i władzom samorządowym za podtrzymywanie pamięci o walecznych żołnierzach, ich charyzmatycznych dowódcach i niezwykłych wierzchowcach.

Na zakończenie życzył uczestnikom wielu wzruszeń, wrażeń i dobrych refleksji podczas uroczystości nadania klubowi repliki sztandaru, który towarzyszył ułanom na bojowych szlakach. „Jestem przekonany, że ten wyjątkowy znak kawaleryjskiej tradycji przyczyni się do jej utrwalenia w świadomości przede wszystkim młodego pokolenia Polaków" – napisał wicepremier RP.

Piknik kawaleryjski

Po części oficjalnej uczestnicy spotkali się na pikniku kawaleryjskim, który stał się okazją do mniej formalnych rozmów, wspomnień i integracji środowisk pielęgnujących tradycje wojskowe i patriotyczne. W atmosferze serdeczności i ułańskiej gościnności przy wspólnym stole zasiedli rekonstruktorzy, przedstawiciele organizacji społecznych, goście z Polski i Litwy oraz mieszkańcy Wileńszczyzny.

Uroczystość w Nowej Wilejce była nie tylko hołdem dla żołnierzy 13. Pułku Ułanów Wileńskich, lecz także świadectwem żywej pamięci historycznej polskiej społeczności na Wileńszczyźnie. Przekazana replika sztandaru ma odtąd przypominać o bohaterach pułku, ich służbie oraz wartościach, które pozostają aktualne również współcześnie.



Centralnym punktem uroczystości było poświęcenie repliki sztandaru oraz akt jej przekazania na ręce przedstawicieli klubu
Fot. Dominika Zalewska

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Policjanci na pierwszej linii. Na Litwie brakuje nawet 1500 funkcjonariuszy

Honorata Adamowicz

2 października obchodzony jest Dzień Zawodowy Policji Litwy oraz Dzień Aniołów Stróżów. To święto funkcjonariuszy, którzy każdego dnia odpowiadają za bezpieczeństwo mieszkańców, reagują na zagrożenia i interweniują w sytuacjach, z którymi większość społeczeństwa styka się tylko sporadycznie.



Mundurowi regularnie zabezpieczają wydarzenia publiczne, to praca wymagająca wrażliwości, umiejętności komunikacyjnych, ale i odpowiedzialności **Fot. Apolinary Klonowski**

To dobry czas, by zwrócić uwagę na problemy, z jakimi mierzy się litewska policja. Departament Policji przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wskazuje przede wszystkim na niedobór funkcjonariuszy, rosnące obciążenie pracą, problemy z wynagrodzeniami oraz coraz bardziej wymagające zadania.

Coraz mniej patroli

Charakter pracy policji w ostatnich latach wyraźnie się zmienił. Wśród największych zagrożeń Departament Policji wymienia oszustwa, przemoc w najbliższym otoczeniu, rozpowszechnianie i używanie narkotyków, a także prowadzenie pojazdów pod wpływem alkoholu i przekraczanie dozwolonej prędkości.

Są to problemy, które bezpośrednio dotykają mieszkańców i wymagają od funkcjonariuszy nie tylko szybkiej reakcji, lecz także długotrwałej pracy prewencyjnej i dochodzeniowej.

Jednym z najpoważniejszych problemów pozostaje sytuacja kadrowa. Obecnie litewskiej policji brakuje nawet 1500 funkcjonariuszy. Największe braki odczuwalne są w dużych miastach.

– Policja jest w stanie zapewnić wykonywanie podstawowych funkcji i na czas reagować na otrzymywane zgłoszenia. Niedobór funkcjonariuszy jest jednak »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

odczuwalny podczas wykonywania pracy prewencyjnej, patrolowania oraz prowadzenia spraw – podkreśla Departament Policji.

Oznacza to, że brak ludzi nie musi być widoczny przy każdym telefonie alarmowym. Jego skutki mogą pojawiać się później: w mniejszej liczbie patroli, ograniczonych możliwościach prowadzenia działań prewencyjnych czy większej liczbie spraw przypadających na jednego funkcjonariusza.

Niedobór kadr oznacza również większe obciążenie dla tych, którzy pozostają w służbie. Według Departamentu Policji funkcjonariusze są przeciążeni pracą, co może prowadzić do przemęczenia i wpływać na jakość świadczonych mieszkańcom usług.

– Najwięcej problemów wynika z niedoboru funkcjonariuszy, przez co rosną obciążenia pozostałych policjantów. Funkcjonariusze są przemęczeni, a cierpi na tym jakość świadczonych usług – zaznacza Departament Policji.

Niepokój o wynagrodzenia

W ostatnich latach poprawiło się wyposażenie policji. Funkcjonariusze mają lepsze miejsca pracy, sprzęt, technikę i samochody. Jednocześnie wynagrodzenia nadal pozostają jedną z najbardziej aktualnych kwestii.

– Sytuacja finansowa również budzi niepokój. Otrzymywane przez funkcjonariuszy wynagrodzenia nie pozwalają im czuć się godnie. Niemało policjantów jest zmuszonych podejmować dodatkową pracę, aby utrzymać swoje rodziny – wskazuje Departament Policji.

> Niedobór kadr oznacza również większe obciążenie dla tych, którzy pozostają w służbie. Według Departamentu Policji funkcjonariusze są przeciążeni pracą, co może prowadzić do przemęczenia i wpływać na jakość świadczonych mieszkańcom usług.

> Praca policjanta nie kończy się wraz z zakończeniem służby. Jednym z najtrudniejszych elementów jest radzenie sobie ze stresem i negatywnymi emocjami, które funkcjonariusze gromadzą podczas interwencji.

Problem jest szczególnie istotny w kontekście braków kadrowych. Z jednej strony policja potrzebuje nowych funkcjonariuszy, z drugiej – warunki finansowe mogą utrudniać zatrzymanie obecnych pracowników i przyciągnięcie nowych kandydatów.

Praca policjanta nie kończy się wraz z zakończeniem służby. Jednym z najtrudniejszych elementów jest radzenie sobie ze stresem i negatywnymi emocjami, które funkcjonariusze gromadzą podczas interwencji.

Do tego dochodzi brak czasu na odpowiedni odpoczynek. Policjanci często muszą wykonywać obowiązki również w czasie, który powinien być przeznaczony na życie prywatne i regenerację.

– Najtrudniejsze jest odcięcie się od stresu i negatywnych emocji doświadczanych w pracy. Brakuje czasu na jakościowy odpoczynek, ponieważ funkcjonariusze muszą pracować również w czasie wolnym – podkreśla Departament Policji.

Mieszkańcy ufają policji

Służba policyjna wiąże się również z bezpośrednim zagrożeniem. Jednym z najbardziej niebezpiecznych elementów codziennej pracy jest niewykonywanie zgodnych z prawem poleceń oraz stawianie oporu funkcjonariuszom.

Statystyki pokazują skalę problemu. W ciągu ostatnich 10 lat aż 28 tys. funkcjonariuszy zetknęło się z niewykonaniem poleceń. W tym samym okresie odnotowano 2500 przypadków oporu wobec policjantów.

Pomimo trudnych warunków pracy policja pozostaje jedną z najbardziej zaufanych instytucji na Litwie. Według najnowszych danych przywoływanych przez Departament Policji ufa jej około 76 proc. mieszkańców kraju.

To wysoki poziom społecznego zaufania, ale jednocześnie duża odpowiedzialność. Mieszkańcy oczekują od policji nie tylko skutecznej reakcji na przestępstwa, ale także obecności na ulicach, działań prewencyjnych i poczucia bezpieczeństwa.

W ocenie Departamentu Policji jednym z najważniejszych rozwiązań byłoby obsadzenie wolnych etatów. Zmniejszyłoby to obciążenie funkcjonariuszy i poprawiło ich samopoczucie.

– Jedną z najważniejszych decyzji, która ułatwiłaby codzienność funkcjonariuszy, byłoby obsadzenie wolnych etatów. Pozwoliłoby to zmniejszyć obciążenie pracą i poprawić samopoczucie policjantów – podkreśla Departament Policji.

Problem kadrowy dotyczy więc nie tylko organizacji pracy. Ma bezpośredni związek z kondycją funkcjonariuszy, jakością wykonywanych zadań oraz możliwościami prowadzenia działań prewencyjnych.

Służba w policji w obecnej sytuacji bezpieczeństwa w regionie oznacza również większą odpowiedzialność. Funkcjonariusze pozostają na pierwszej linii reagowania na zagrożenia, które bezpośrednio dotyczą mieszkańców.

– Być policjantem to zaszczyt i wielka odpowiedzialność wobec swojego kraju i jego mieszkańców – podkreśla Departament Policji.

2 października, w Dniu Zawodowym Policji Litwy i Dniu Aniołów Stróżów, za mundurem warto więc zobaczyć przede wszystkim człowieka – funkcjonariusza, który pracuje pod presją, mierzy się ze stresem, zagrożeniem i przeciążeniem, a jednocześnie każdego dnia ma zapewniać bezpieczeństwo innym.

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Ich odwaga ocaliła ludzkie życia. Polacy wśród odznaczonych Krzyżami Ratowania Ginących

Justyna **Giedrojć**

23 września obchodzony był Dzień Pamięci o Ludobójstwie Żydów Litewskich. Data ta upamiętnia rocznicę likwidacji getta w Wilnie 23 września 1943 r. Tego dnia na Litwie oddano hołd ofiarom Holocaustu.



Prezydent Gitanas Nausėda z okazji Dnia Pamięci o Ludobójstwie Żydów Litewskich wręczył Krzyże Ratowania Ginących bliskim osób, które w czasie II wojny światowej ratowały Żydów przed nazistowskim ludobójstwem **Fot. Robertas Dačkus, lrp.lt**

Prezydent Gitanas Nausėda z okazji Dnia Pamięci o Ludobójstwie Żydów Litewskich wręczył Krzyże Ratowania Ginących bliskim osób, które w czasie II wojny światowej, narażając życie własne i swoich rodzin, ratowały Żydów przed nazistowskim ludobójstwem. Na mocy dekretu prezydenta Krzyżami Ratowania Ginących odznaczono 36 osób, wszystkie pośmiertnie. W imieniu rodziców, dziadków lub pradziadków odznaczenia odebrali ich bliscy.

Jak powiedział prezydent, większość osób ratujących Żydów stanowili zwykli ludzie, nieprzygotowani do bohaterskich czynów i nieplanujący zostać bohaterami, którzy jednak w decydującym momencie podjęli decyzję, zapamiętaną jako świadectwo człowieczeństwa, odwagi i poświęcenia.

Prezydent przypomniał niezwykle wymowną scenę, którą w swoich wspomnieniach opisała Chana Bravo, jedna z odznaczonych Krzyżem Ratowania Ginących. Przyprowadziła ona z getta w Kownie 10-letniego Alika do Antanasa i Mariji Macenavičiusów i poprosiła ich o uratowanie dziecka. Dodała przy tym, że rodzina Alika ma krewnych w Ameryce, którzy być może dobrze się odwdzięczą. Pani Marija powiedziała, że nie jest to kwestia wynagrodzenia, lecz człowieczeństwa. Alik – przyszły światowej sławy profesor nauk politycznych Aleksander Štromas – został uratowany.

Ratując jedno życie, ocalili cały świat

„Gotowość tysięcy mieszkańców Litwy do obrony życia i godności swoich współobywateli, świadczyły o tym, »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

że nawet w najbardziej okrutnych okolicznościach człowiek może wybrać dobro i prawdę. Litewscy ratownicy Żydów stali się przykładem i źródłem nadziei dla całej ludzkości – ratując jedno życie, ocalili cały świat" – powiedział Gitanas Nausėda podczas ceremonii wręczenia odznaczeń.

Zdaniem prezydenta dziś, jak nigdy, ważne jest, aby pamiętać o ludziach i oddawać hołd tym, którzy poprzez swoje szlachetne czyny, gdy nadeszła chwila decydującego wyboru, obronili człowieczeństwo. Ich przykład wzmacnia naszego ducha. Wzmacnia naszą wiarę w zwycięstwo dobra w obliczu dzisiejszych wyzwań.

„Drodzy bliscy osób odznaczonych – dzieci, wnuki i prawnuki! W imieniu Republiki Litewskiej, wręczając Państwu odznaczenie będące świadectwem szlachetnego czynu Państwa rodziców, dziadków lub pradziadków, zachęcam, abyście pielęgnowali ich pamięć i zachowali ich ducha. Przesłanie pozostawione nam wszystkim przez osoby ratujące Żydów – zawsze wybierać człowieczeństwo" – powiedziała głowa państwa.

Prezydent podziękował pracownikom Państwowego Żydowskiego Muzeum im. Gaona Wileńskiego oraz wszystkim, którzy na Litwie pielęgnują pamięć o ofiarach Holokaustu i ich wybawcach, a także tym, którzy poświęcają swoje wysiłki w edukowaniu młodego pokolenia na temat bolesnej przeszłości.

Ciągły strach przed zdemaskowaniem

Ratujący Żydów troszczyli się o zapasowe kryjówki, szukali zaufanych pomocników i byli gotowi w każdej chwili przemieścić ukrywanych ludzi w bezpieczniejsze miejsce. Przez wiele miesięcy, a czasem nawet lat, żyli w ciągłym strachu przed zdemaskowaniem, aresztowaniem, śmiercią. Jednak kierowani człowieczeństwem i wiarą w wartość ludzkiego życia, nie zważali na zagrożenie i, ryzykując życie swoje oraz swoich bliskich, ukrywali i ratowali skazanych na zagładę.

> Prezydent Gitanas Nausėda z okazji Dnia Pamięci o Ludobójstwie Żydów Litewskich wręczył Krzyże Ratowania Ginących bliskim osób, które w czasie II wojny światowej, narażając życie własne i swoich rodzin, ratowały Żydów przed nazistowskim ludobójstwem.

Ludzie niosący pomoc Żydom w czasie wojny mieszkali w różnych miejscach Litwy – w odległych gospodarstwach, miasteczkach i okolicach Janowa, Jurborka, Koszedar, Kowna, Podbrodzia, Radziwiliszek, Telszów i Wilna, a także w Wiłkowyszkach, Kownie, Telszach i Wilnie.

Polacy wśród odznaczonych

– Wśród 36 osób odznaczonych pośmiertnie Krzyżami Ratowania Ginących byli także Polacy. Odebrać odznaczenia z rąk prezydenta przybyli przedstawiciele polskich rodzin, których krewni z narażeniem własnego życia oraz życia swoich bliskich ratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" Danutė Selčinskaja, pracownica Żydowskiego Muzeum Gaona Wileńskiego.

Muzeum przedstawiło sylwetki wybawców Żydów. Wśród odznaczonych pośmiertnie Krzyżami Ratowania Ginących są:

• **Wanda Kamińska** (**1883–1974**), **Adam Kamiński** (**1864–1946**), **Antoni Kamiński** (**1909–1982**), **Kazimierz Kamiński** (**1908–1994**)

Liczna rodzina Kamińskich, mieszkająca w odludnie położonym gospodarstwie w Ustronie, niedaleko wsi Bukonys w rejonie janowskim, uratowała Goldę Kaplanaitė. Przez cały okres okupacji hitlerowskiej Golda ukrywała się u rodziny Kamińskich w różnych miejscach: w stodole, w sianie, pod piecem, a czasami także w pobliskim lasku. Ponieważ niemal wszyscy bliscy Goldy zginęli podczas Holokaustu, po wojnie jeszcze przez długi czas mieszkała w gospodarstwie Kamińskich, a później aż do końca życia mieszkała we wsi niedaleko domu swoich wybawców.

> Ważne jest, aby pamiętać o ludziach i oddawać hołd tym, którzy poprzez swoje szlachetne czyny, gdy nadeszła chwila decydującego wyboru, obronili człowieczeństwo. Ich przykład wzmacnia naszego ducha.

• **Ignacy Karpowicz** (**1903–1993**), **Zofia Karpowicz** (**1897–1970**)

Dwie żydowskie rodziny z Jewia (lit. Vievis) – Wolfa i Rachelę Godrowów oraz Chaję i Katriela Szapirów – uratowali Ignacy i Zofia Karpowiczowie, którzy mieszkali we wsi Zabarija. W ich domu, za ścianą jednego z pokoi, urządzono kryjówkę, a niedaleko domu, przy lesie, wykopano bunkier. Mimo że sytuacja wielodzietnej rodziny Karpowiczów i tak była trudna, bardzo starali się, aby ukrywanym osobom nie brakowało jedzenia, a ich dzieci nikomu nie zdradziły rodzinnej tajemnicy.

• **Genowefa Marcinkiewicz** (**1930–2008**), **Genoefa Mieczkowska** (**1908–1997**), **Witold Mieczkowski** (**1901–1990**), **Jadwiga Piotrowska** (**1918–2002**), **Władysław Korwin-Piotrowski** (**1910–1962**).

Po wojnie Jakub Blitz często odwiedzał dom Witolda i Genoefy Mieczkowskich i ze łzami w oczach dziękował im za uratowanie swojej rodziny. Od 1943 r. aż do zakończenia okupacji nazistowskiej Mieczkowscy ukrywali w swoim domu niedaleko Podbrodzia, w ustronnym gospodarstwie Jakuba Blitza, jego żonę Etę Blitz oraz ich ośmioletnią córkę Junę Blitz. Pewnego razu Jakub Blitz poprosił swoich znajomych, Władysława Korwin-Pietrowskiego i jego żonę Jadwigę, mieszkających we wsi Karasinówka niedaleko Podbrodzia, aby przyjęli żydowską rodzinę Blusińskich z Podbrodzia. Blusińska wraz z córką stały się częścią rodziny Piotrowskich i w ich domu doczekały wycofania się nazistów z Litwy.

Na podst. materiałów opublikowanych przez Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego

eprasa.pl 1dc2af5ca9



W ramach Galerii Sztuki XIX w. Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się specjalne miejsce poświęcone wyłącznie fotografii, wynalazkowi tamtego stulecia **Fot. Bartosz Bajerski, MNW**

Warszawa podziwia Wilno Czechowicza. Z wizytą w Gabinecie Fotografii MNW

Jarosław **Tomczyk**

W Muzeum Narodowym w Warszawie do 13 grudnia można oglądać wystawę „Józef Czechowicz (1818–1888) – fotograf Wilna". – Czechowicz potrafił w oryginalny sposób utrwalić oblicze miasta, zabytków wileńskich oraz najpiękniejsze panoramy z malowniczo wijącymi się rzekami Wilią i Wilejką – mówi Danuta Jackiewicz, kuratorka wystawy.

Przed rokiem pisaliśmy w magazynie „Kuriera Wileńskiego" o wystawie zdjęć Józefa Czechowicza z kolekcji Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, która prezentowana była w Galerii Sleńdzińskich w Białymstoku. Jej kurator, dr Dainius Junevičius, mieszkający w Wilnie historyk fotografii, mówił nam wówczas, że pokaźne zbiory wileńskich zdjęć artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Kiedy więc zdecydowało się ono na ich ekspozycję, nie mogliśmy przegapić okazji i czym prędzej ruszyliśmy do Warszawy.

W plener z namiotem

– To zupełnie wyjątkowa sytuacja, że w ramach Galerii Sztuki XIX w. znajduje się specjalne miejsce poświęcone wyłącznie fotografii, wynalazkowi tamtego stulecia, który miał na sztukę ogromny wpływ – mówi z dumą w głosie Dorota Jackiewicz, z którą przekraczamy próg Gabinetu Fotografii w Muzeum Narodowym w Warszawie.

– Bardzo się cieszymy, że w naszym muzeum można było zorganizować taki gabinet. Nasze wystawy tutaj zawsze są nieduże, bo i powierzchnia tego miejsca jest niewielka. Ale w tej małej sali, co trzy miesiące, bo takie są wymogi konserwatorskie, pokazujemy nowe wystawy XIX-wiecznej fotografii, której na co dzień nigdzie indziej się nie obejrzy. Tymczasem u nas możemy naszą piękną, polską fotografię XIX-wieczną oglądać non stop. Kolekcja naszych zbiorów jest ogromna, a to wszystko dzięki kolekcjonerom prywatnym – opowiada.

Przypomnijmy, że Czechowicz osiadł w Wilnie na stałe już jako »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

człowiek dojrzały, dobiegający pięćdziesiątki. Przeniósł się z Witebska, w którym prowadził zakład fotograficzny, bo prawdopodobnie nad Wilią znalazł lepsze warunki do pracy.

Fotografią Czechowicz zainteresował się w okolicach roku 1853, w czasie przerwy w służbie wojskowej. W Lublinie otworzył zakład portretowy, a trzy lata później wyjechał do Paryża, gdzie poznawał tajniki technik fotograficznych. Po powrocie z Francji osiadł w Kijowie, skąd w 1861 r. przeniósł się do Witebska W Wilnie zamieszkał w sierpniu 1865 r. i rozpoczął pracę jako fotograf w wynajętych lokalach na Skopówce i na Antokolu. Dwa lata później posiadał już własny drewniany pawilon na skwerze miejskim przy Ogrodzie Botanicznym. Stał się najwyższego poziomu i najbardziej produktywnym fotografem. W mieście od 1863 r. nie było już jego wielkiego poprzednika Abdona Korzona.

– Czechowicz, dobrze zaznajomiony z europejskimi osiągnięciami nowej dziedziny sztuki, wyspecjalizował się w Wilnie w fotografowaniu tzw. metodą kolodionową mokrą – tłumaczy Danuta Jackiewicz. – Do atutów nowej techniki należały: krótszy czas naświetlania negatywu, możliwość otrzymania dowolnej liczby odbitek oraz perfekcyjna ostrość obrazu. Każdy fotograf samodzielnie przygotowywał odczynniki chemiczne potrzebne do uzyskania najlepszego, czyli jak najbardziej czułego kolodionu. Zdjęcie należało wykonać natychmiast, gdy szkło było jeszcze wilgotne. Oznaczało to, że Czechowicz musiał wychodzić w plener z całym laboratorium chemicznym, odczynnikami, kuwetami i namiotem, pełniącym funkcję ciemni.

Szklane negatywy

– Papier albuminowy do wykonania odbitek z wywołanych negatywów także preparował sam fotograf – kontynuuje kuratorka. – Cały proces fotografowania zachowywał więc cechy autorskie, co wpływało m.in. na wysokie ceny odbitek fotograficznych. Na ekspozycji prezentujemy nie tylko odbitki na albuminowych papierach, ale także autorskie szklane negatywy, co pozwala poznać i docenić sposób pracy zawodowego fotografa w czasie „złotej epoki" fotografii, w której działał Józef Czechowicz. W naszych zbiorach mamy 164 odbitki fotograficzne i 28 negatywów szklanych. Spośród nich na wystawie prezentowanych jest 51 prac w tym pięć szklanych negatywów.



Józef Czechowicz, „Kościoły św. Anny i Bernardynów", Wilno, 1874
Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Wspomniane szklane negatywy Muzeum Narodowe w Warszawie pozyskało w 1967 r. od Ludomira Sleńdzińskiego. Czechowicz zarówno zakład fotograficzny, jak i całą swoją spuściznę twórczą pozostawił swojej wieloletniej życiowej partnerce Annie de Rotte, która po jego śmierci wyszła za mąż za malarza Wincentego Sleńdzińskiego. Nadal prowadziła atelier, dodatkowo sygnując prace Czechowicza tuszową, granatową pieczęcią ze swoim nazwiskiem.

Dzięki dbałości rodziny o spuściznę wybitnego fotografa jego prace się zachowały. Ludomir, od którego MNW nabyło szklane negatywy, był synem Anny i Wincentego. – Bardzo cenimy nabyte od niego negatywy, bo pokazują, jak zachowywał się kolodion, jakiej był barwy i jaką trudność sprawiało wylanie równo tego płynu na szklaną powierzchnię, co się zresztą nie zawsze udawało – wyjaśnia Danuta Jackiewicz.

Obrazy tamtego miasta

W przyciemnionym wnętrzu Gabinetu Fotografii wpatrujemy się z panią kurator w zdjęcie Kościoła św. Anny i fasady Kościoła Bernardynów. – To chyba ulubione ujęcie wszystkich fotografów – mówi nasza przewodniczka. – W zbiorach mamy takie zarówno w wykonaniu Korzona, jak i Bułhaka. Tu bardzo pięknie komponuje się dzwonnica dobudowana w roku 1874, więc Czechowicz musiał wykonać swoją fotografię później. Ale proszę spojrzeć na kolejne zdjęcie. Ciekawe dla obecnych widzów jest ujęcie tego samego miejsca z boku. Oczywiście pomnika Mickiewicza jeszcze nie ma, jest dużo wolnego, pustego placu, zupełnie inne, dawne miasto.

Wiele prezentowanych zdjęć to malownicze panoramy miasta. – Czechowicz lubił fotografować z okalających Wilno wzgórz – tłumaczy Da- »



Józef Czechowicz, „Ulica Ostrobramska", Wilno, ok. 1872
Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

eprasa.pl 1dc2af5ca9

nuta Jackiewicz. – Proszę zobaczyć, tu znów widzimy kościoły św. Anny i Bernardynów, ale też Kościół św. Michała, a w oddali nawet kościoły Misjonarzy oraz Wizytek. Wśród prezentowanych zdjęć są ujęcia choćby z Góry Zamkowej czy Góry Trzykrzyskiej. Panoramy prezentujące duże przestrzenie miasta, często jeszcze puste, niezabudowane, to przede wszystkim lata 70. XIX w., początek lat 80.

Górujący nad okolicą Pałac Słuszków, widoki zabytkowych kościołów i miejskiej zabudowy, przykościelne ogrody i zaułki ulic – to tylko niektóre z tematów, które można odnaleźć w fotografiach Czechowicza. – No i w końcu znajdujemy się w miejscu najważniejszym dla wszystkich przybywających do Wilna, często przede wszystkim po to, by właśnie do niego dotrzeć – mówi nasza przewodniczka po ekspozycji. – Na zdjęciu ulica Ostrobramska prowadząca ku Ostrej Bramie. Widać, że to zupełnie inne czasy, jeszcze z widocznymi rynsztokami. Obok prezentujemy też fotografie z wnętrza kaplicy, obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Widać nawet pęknięcie obrazu, które później było odrestaurowane. Czechowicz fotografował to miejsce chętnie, a potem bardzo był zainteresowany tym tematem także Jan Bułhak.

Zachwyt Bułhaka

Czechowicz zmarł w roku 1888. – Jego zdjęcia są bardzo dobrej jakości, bo pozwalała na to wspomniana technika wykonywania szklanych negatywów z najlepiej mokrym kolodionem. Stosowana była nie tylko przez Czechowicza, lecz także wielu innych fotografów od 1851 r. przez kolejnych ponad 30 lat. Dawała niezwykłe możliwości ostrego uchwycenia detali na odbitkach na papierze albuminowym. Była niezwykle skomplikowana i trudna. Można to zobaczyć we wspaniałym litewskim filmie „Józef Czechowicz i jego spuścizna" w reżyserii Mindaugasa Meškauskasa, do którego obejrzenia serdecznie zachęcam – mówi Danuta Jackiewicz.

– Zdjęcie Czechowicza w naszych zbiorach znalazły się dzięki prywatnym XIX-wiecznym kolekcjonerom – kontynuuje pani kurator. – Przede wszystkim są to zdjęcia zebrane przez Michała Federowicza, który zajmował się etnografią białoruską, litewską i był wielkim zwolennikiem fotografii Czechowicza. Zebrał różne zdjęcia, nasze muzeum otrzymało je od niego, i ich mamy w naszych zbiorach najwięcej. Ale mamy też zdjęcia z kolekcji Leopolda Meyeta czy Seweryna Smolikowskiego. To ludzie, którzy bardzo wcześnie docenili nowy wynalazek i zaczęli kolekcjonować fotografie. Interesowało ich przede wszystkim miasto i dlatego na naszej wystawie je właśnie prezentujemy. Nie zapominajmy jednak, że Czechowicz zajmował się także portretem, choć podobno niezbyt chętnie. W zbiorach jego portretów mamy zaledwie kilka. Nie mamy też wielu zdjęć życia codziennego w Wilnie, na których jest więcej mieszkańców, scen rodzajowych, ale można takie ujęcia zobaczyć w Litewskim Muzeum Narodowym w Wilnie.

Perfekcyjnie skomponowane i profesjonalnie wykonane fotografie Czechowicza znalazły uznanie nie tylko w samym Wilnie czy wśród Polaków zamieszkałych na terenach innych zaborów, ale także w Paryżu, Petersburgu i Moskwie. W 1876 r. artysta został przyjęty do prestiżowego „Société de photographie française". Na wystawie prezentowanych jest m.in. kilka zdjęć, których odbitki znajdują się do dzisiaj w zbiorach tej prestiżowej instytucji w Paryżu. Są to: Most Zielony, Kościół św. Kazimierza i wnętrze Kościoła św. Piotra i Pawła.

– Czechowicz potrafił w oryginalny sposób utrwalić oblicze miasta, zabytków wileńskich oraz najpiękniejsze panoramy z malowniczo wijącymi się rzekami Wilią i Wilejką – mówi na koniec Danuta Jackiewicz. – To artysta rozmiłowany w odkrywaniu najpiękniejszych punktów widokowych i cennych zabytków Wilna. Jego obrazy pozwalają poznawać nie tylko urodę, ale też historię miasta, tak znaczącego dla polskiej pamięci historycznej. Nic dziwnego, że zachwycił samego Jana Bułhaka, który w pięknym tekście, napisanym już w dwudziestoleciu międzywojennym, uznał XIX-wiecznego mistrza za „pierwszego wileńskiego przedstawiciela fotografii ojczystej".

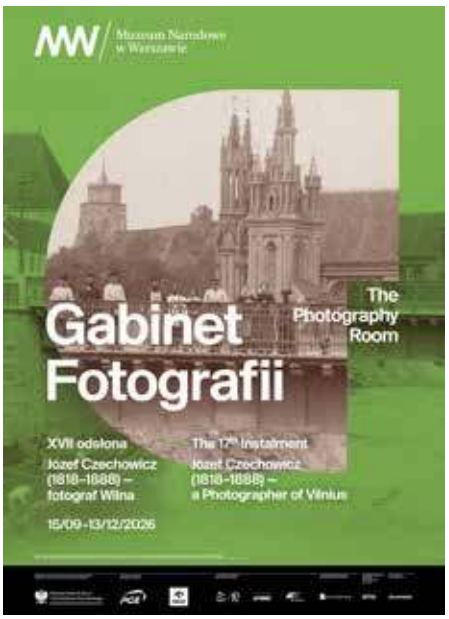

Do 13 grudnia w Warszawie można oglądać wystawę „Józef Czechowicz (1818–1888) – fotograf Wilna"
Fot. materiały prasowe



Józef Czechowicz, „Most na rzece Wilejce. Widok na kościoły św. Michała, św. Anny i Bernardynów oraz wieżę Gedymina na Górze Zamkowej", Wilno, 1880
Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Robert Kowgier – menedżer, ekonomista **Fot. Aleksandr Semionov, archiwum prywatne, oprac. A.K.**

Wyróżniony przez SNPnL Robert Kowgier: „Jaszuny to nowe centrum rejonu solecznickiego”

Rozmawiał Rajmund **Klonowski**

Chciałbym stanąć w obronie rejonu solecznickiego. Mamy potencjał do rozwoju, i gospodarczego, i demograficznego. Mamy duży rejon i coraz lepszą infrastrukturę drogową, której rozwój przyspieszyły również inwestycje związane z budową poligonu – mówi Robert Kowgier, ekonomista pochodzący z Wileńszczyzny.

Rajmund Klonowski: W swoich badaniach zajmuje się Pan polityką regionalną, a Pana praca magisterska została wyróżniona przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Jak wygląda polityka regionalna na Litwie i jak na tym tle prezentuje się Wileńszczyzna?

Robert Kowgier: Na początku chciałbym podziękować mojej promotorce, Pani Profesor Alinie Gryni, która włożyła bardzo dużo pracy w moje przygotowanie i powstanie tej pracy. Jednym z najważniejszych wniosków mojej pracy było to, że ponad 70 proc. analizowanych środków z funduszy Unii Europejskiej koncentruje się w największych miastach: Wilnie, Kownie i Kłajpedzie. Wilno jest największym skupiskiem tych funduszy, choć pod względem pozyskiwania środków na pierwszym miejscu są dziś Szawle. W samym Wilnie mamy też największe średnie płace i największe inwestycje zagraniczne.

Ale w skali regionu te wskaźniki zawyża po prostu Wilno. Niemenczyn, Ejszyszki czy Soleczniki mają chyba niższe średnie wynagrodzenia i gorsze pozostałe wskaźniki?

Tak. Rejon solecznicki należy do grupy samorządów o podobnej charakterystyce, tzw. zurbanizowanych, do której zalicza się łącznie 12 samorządów. Nawet w tym gronie, czyli schodząc niżej od wielkich miast, jesteśmy w nienajlepszej sytuacji – pod względem średniego wynagrodzenia, inwestycji zagranicznych na mieszkańca czy wykształcenia. Według ogólnego wskaźnika jakości życia rejon solecznicki zajmuje dopiero 53. miejsce wśród 60 samorządów na Litwie [wskaźnik jakości życia to zbiór statystyk, jak długość życia, średnie wykształcenie, dochód itp. – przyp. red.].

To wcale nie znaczy, że nie mamy z czego budować. Znaczy tylko tyle, że mamy dużo do zrobienia.

Pana macierzystym rejonem jest właśnie ziemia solecznicka. Wynika to ze związków rodzinnych?

Urodziłem się w Wilnie, ale w 2002 r. wróciliśmy na ziemię solecznicką, bo stamtąd pochodzi moja mama i cała jej rodzina, aż do prapradziadków. To okolice Koleśnik: Purwiany, Zubiszki, Jurszyszki, Dajnowo, Ejszyszki. Dlatego mówię „my”. Wszyscy odpowiadamy za to, dokąd zmierza nasz rejon, jak się rozwija, w jakim tempie i w jakim kierunku.

W ostatnim czasie, ze względu na bliskość granicy, rejon solecznicki bywał wymieniany raczej w kontekście kryminalnym – przemytu papierosów, przemytu ludzi. Czy ma większy potencjał niż bycie przygranicznym terenem przemytniczym?

Chciałbym stanąć w obronie naszego rejonu. Jeśli spojrzymy na wszystkie samorządy przygraniczne, widać wyraźnie, że znaczna część medialnej uwagi skupia się właśnie na rejonie solecznickim. 80 proc. uwagi pochłania rejon solecznicki, 20 – wszystkie pozostałe. Jest tu pewna dysproporcja.

A naprawdę mamy potencjał do rozwoju, i gospodarczego, i demograficznego. Mamy duży rejon i coraz lepszą infrastrukturę drogową, której rozwój przyspieszyły również inwestycje związane z budową poligonu.

Szczególnie chciałbym wyróżnić Jaszuny. Jaszuny należą dziś do miejscowości rejonu, w których widać najbardziej pozytywne tendencje demograficzne – i to nie dzięki migracji wewnątrz rejonu, ale dzięki ludziom spoza niego. Chodzi o dobry dojazd do Wilna: to 23–25 km, więc przyjeżdża tu wielu nowych mieszkańców, budują domy i zostają. To jeden z tych dobrych wskaźników, na które trzeba reagować już teraz. »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Reagować, czyli?
Mamy problem z pracą. Mieszkaniec Jaszun ma do pracy 20 km, ale ludzie z krańców rejonu, choćby z Dziewieniszek czy Ejszyszek, mają do Wilna dużo dalej i jest im trudniej. Dlatego zawsze powtarzam: trzeba przyciągnąć tu biznes, żeby ludzie nie wyjeżdżali za pracą do innych rejonów. Wtedy i sytuacja demograficzna by się poprawiła, bo ludzie widzieliby, że tu da się żyć. Czego młoda rodzina potrzebuje w pierwszej kolejności? Możliwości zbudowania domu, przedszkola, szkoły – a to wszystko mamy!

Jaki jest potencjał gospodarczy rejonu? Na razie to przede wszystkim rejon rolniczy. Co jeszcze? Tartaki, fabryka octu w Jaszunach, przejścia graniczne... Niezbyt wiele.
Dobrze, że Pan o to pyta. Mamy w rejonie dużą firmę transportową, która wyróżnia się wzrostem wynagrodzeń, dobrymi warunkami pracy i niską rotacją pracowników. Są tam dobre warunki pracy i dobre zarobki, więc fachowcy zostają. Firma zatrudnia ponad tysiąc osób.
Zakład octowy to z kolei historia rejonu – został zbudowany w 1902 r. przez rodzinę Balińskich. To dziedzictwo, które jako rejon możemy i musimy podtrzymywać.
Mamy rolnictwo, powstała też nowa ferma drobiu, podobna do tej w Rudominie [UAB „Vilniaus paukštynas" – przyp. red.], tylko nowocześniejsza. Skoro taka prywatna inwestycja przyszła do rejonu, to znaczy, że potencjał jest.

I to akurat w okolicach Jaszun.
Miejsce, w którym ją ulokowano, mówi samo za siebie. Weźmy infrastrukturę: dzięki poligonowi zbudowano drogę do Pirciupi – takiej drogi nie widziałem jeszcze nigdzie na Litwie, a jeździłem dużo.
Jaszuny mają dziś szczególny potencjał gospodarczy i komunikacyjny i warto ten potencjał wykorzystać. Nie oznacza to jednak, że rozwój rejonu powinien koncentrować się tylko tutaj – Soleczniki, Ejszyszki, Biała Waka i inne miejscowości również mają swoje mocne strony i powinny rozwijać się zgodnie z własnym potencjałem, lecz aby tak się stało, brakuje ogólnej wizji rozwoju całego rejonu.
Jaszuny mają bardzo dobre położenie komunikacyjne – zarówno względem Wilna, jak i głównych tras prowadzących w kierunku Polski.
Mówi się też o wolnej strefie ekonomicznej. Dobry pomysł, tylko czeka na rozwinięcie. Wystarczy wyjechać z Solecznik w stronę Wilna, żeby gołym okiem zobaczyć, ile rośnie nowych budynków: dopiero zaczynają budować, jedziesz po miesiącu – i patrz, już stoi. Rozwój idzie w naszą stronę i musimy się do niego włączyć.
Nowe miejsca pracy to zresztą także pieniądze w budżecie. Wszystko, co mamy – szkoły, przedszkola, polityka socjalna – z każdym rokiem kosztuje coraz więcej, więc warto szukać dochodów także poza wpływami z podatków. Bez firm w rejonie tego nie zrobimy.


Nasz rozmówca podkreśla, że Jaszuny – dla mieszkańców Wilna szczególnie znane z dworku Balińskich – mają dużo do zaoferowania **Fot. Apolinary Klonowski**

Baza jest, bo w rejonie działa szkolnictwo zawodowe.
Taka szkoła działa w Dziewieniszkach i ma uczniów. W Jaszunach ma powstać centrum naukowe, planowana jest też oficyna w Republice Pawłowskiej [republika założona w 1769 r. przez ks. Pawła Ksawerego Brzostowskiego – przyp. red.].
Warto tylko z góry wiedzieć, kogo chcemy kształcić i pod jakie zawody. Bo edukację mamy dziś wszędzie: w 13 filiach centrów kultury, w szkołach, w Centrum Rekreacji i Sportu im. W. Kozakiewicza Rejonu Solecznickiego, w bibliotekach – filii jest ponad 20. Pytanie, czy wszystkie te miejsca układają się w jeden pomysł na rejon.

Dodajmy do tego obiekty historyczne: pałac w Jaszunach, tzw. zamek w Norwiliszkach, pałac w Wilkiszkach, ruiny pałaców w Pawłowie i Zawiszańcach. Może to niewykorzystany potencjał?
Pozycjonujemy się jako rejon turystyczny, więc przyłóżmy to do turysty. Biorę mapę rejonu i myślę, co muszę zobaczyć. Jeśli jadę własnym samochodem, dojadę. A jak dojedzie turysta bez auta? Powiedzmy, że autobusem dotrze do Wilkiszek, pobędzie w Pawłowie, zwiedzi kościoły w Turgielach i Taboryszkach. I gdzie go potem zakwaterować?
Jest jakiś nocleg w Białej Wace, jest w centrum Kozakiewicza w Solecznikach Małych. Ale to noclegi, a nie hotel, który przenocuje gości i da im śniadanie. Taki hotel mamy tylko w Solecznikach.
Jeśli w 2025 r. Pałac Balińskich zwiedziło 5 tys. osób, to warto zastanowić się, jak sprawić, by część z nich została w rejonie dłużej i zostawiła tu pieniądze.
W samorządzie jest Wydział Turystyki, obiekty i pałace przez lata się podnosiły, więc pierwszy krok jest zrobiony. Teraz warto powiedzieć głośno: mamy taką wizję, zapraszamy firmy, żeby się dołączyły.

Wielu turystów, przynajmniej z Polski, odkrywa Wileńszczyznę jako miejsce na spływy kajakowe. To też szansa?
Solcza, Wersoka, Merecz – na pewno. Ludzie już z tego korzystają, są firmy, które wynajmują kajaki. Sam pływałem – płynęliśmy przez Wilkiszki »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

i tam przy dworze było bardzo dobrze urządzone miejsce z altankami i grillem. Ale takich miejsc nie ma wiele, to chyba jedyne. Warto je łączyć z naszymi obiektami w jedną trasę: rzeka, dwór, kościół, nocleg.

Rejon solecznicki ma zresztą mnóstwo historii do opowiedzenia. Choćby o Balińskich, jakby nie patrzeć – profesorach Uniwersytetu Wileńskiego. O Władysławie Kozakiewiczu, złotym medaliście olimpijskim. Turgiele, gdzie w 1944 r. odbyła się słynna wielkanocna defilada Armii Krajowej. Obok Republika Pawłowska. Jak spleść to w jedną opowieść?

Mamy też Pałac Wagnerów w Solecznikach, kościoły w Taboryszkach, Koleśnikach i Ejszyszkach, mamy trakt królewski, który prowadził przez królewską wieś Rudniki – z Zygmuntem Augustem i Barbarą Radziwiłłówną. Ziemia solecznicka jest bogata w historię i kto się tym interesuje, ten o tym wie.

Pracowałem w zakładzie octowym i jeździłem na targi do Polski. Opowiadałem, że zakład działa od 1902 r., że był to pomysł Balińskich, że do tamtejszego pałacu przyjeżdżał Słowacki. Ludzie podchodzili i bardzo ich to ciekawiło. Dla niektórych klientów to dziedzictwo było bliskie sercu i dzięki temu nawiązywały się więzi biznesowe – podpisałem nawet kilka umów handlowych. Ta historia, zwłaszcza w kontakcie Polaka z Wileńszczyzny z Polakiem z Polski, zawsze zbliża.

Tylko o każdym elemencie dziedzictwa opowiadamy osobno, jak o oddzielnych organizmach: zakład octowy osobno, pałac Balińskich osobno, Słowacki osobno. A to jest jedna opowieść.

Da się na tym zbudować markę? Żeby jaszuński ocet kojarzył się na Litwie z czymś wyjątkowym – tak jak ser z Rokiszek czy kiejdańskie ogórki kiszone?

Proponowałem kiedyś dyrektorowi, żebyśmy zaczęli produkować ocet w specjalnych butelkach, przeznaczony dla pałacu – stylowa butelka albo naklejka, żeby turysta widział, że jest pałac, że działa zakład i że to wszystko jest połączone.

Podobnie z rynkiem polskim. Obecna marka octu to „Bajorų" [lit. bajorai, czyli szlachta – przyp. red.]. Sprzedawano go do Polski pod tą marką, ale przetłumaczono ją jako „Bojarski", a powinno być „Szlachecki". Dziś bardzo rośnie marka własna sieci handlowych, więc twoja marka bywa niepotrzebna. Ale na rynek litewski moglibyśmy produkować „Jašiūnų dvaro actas" [ocet dworu jaszuńskiego – przyp. red.] – markę premium, w szkle. Z mojego doświadczenia handlowego wynika, że na polskim rynku szklane opakowanie dobrze pasuje do produktów z segmentu premium. Ostatnią nowością premium były zresztą octy smakowe, które już są na rynku litewskim.

Na Litwie do octu podchodzi się trochę sceptycznie, bo na rynku konkurują ze sobą dwa produkty: ocet i kwas octowy. Chemicznie mają tę samą formułę, ale powstają zupełnie inaczej. Ocet spirytusowy powstaje w procesie naturalnej fermentacji, natomiast przemysłowy kwas octowy może być wytwarzany metodami syntetycznymi, a następnie rozcieńczany do odpowiedniego stężenia. To też jest argument, który warto opowiadać.

Nie chodzi o to, żeby zakład dużo na tym zarobił. Chodzi o promowanie kultury i historii: turysta przyjedzie zwiedzić pałac i będzie chciał ocet kupić – jabłkowy, spirytusowy czy winny. Żeby to zadziałało, zakład, pałac i samorząd musieliby usiąść przy jednym stole: po stronie pałacu marketing, po stronie zakładu produkcja.

Wspomnieliśmy centrum Kozakiewicza. Złoty medalista olimpijski Władysław Kozakiewicz pochodzi z Solecznik Małych. Jak dziś wygląda sport w rejonie?

Naprawdę dobrze. W Solecznikach mamy bardzo mocnych zawodników w tenisie stołowym – jest tam trener, który sam kiedyś dużo osiągnął, a jego syn, mimo młodego wieku, gra już w turniejach dla dorosłych.

Mamy piłkę ręczną: z drużyny „Sokół" kilku młodych ludzi wyjechało grać za granicę, jeden na pewno na Słowację. Jest piłka nożna – organizacja zrzeszająca 250 dzieci, z drużyną w trzeciej lidze i planem awansu do drugiej. Kilku jej wychowanków gra w najwyższej lidze litewskiej, jeden z nich w Szawlach. Mamy karate – kilku młodych ludzi zostało w tym roku powołanych do reprezentacji Litwy. Mieliśmy też jeźdźców, którzy zajmowali dobre miejsca w zawodach europejskich i światowych, tyle że dziś mieszkają już w Wilnie.

W planach jest nowy kompleks sportowy i to dobra wiadomość. Warto przy okazji pomyśleć o piłce nożnej, bo to chyba najpopularniejsza dyscyplina w rejonie, a nasze boiska rzadko spełniają wymogi Litewskiej Federacji Piłki Nożnej – dzieci nie mogą na nich grać w najwyższej lidze dziecięcej. Przy takich inwestycjach zawsze liczy się jeszcze jedno: ile będzie kosztowało późniejsze utrzymanie. Trzeba przy tym pamiętać, że samo utrzymanie Centrum Kozakiewicza kosztuje ok. 380 tys. euro rocznie.

I jeszcze jedno: prawie każda szkoła ma żółte szkolne mikrobusy, mamy park autobusowy. Zaplanujmy to tak, żeby rodzic był spokojny, że dziecko pojedzie na trening do Jaszun i samo wróci do domu. Są rodzice, którzy nie mają możliwości dowozić dzieci, a bardzo chcieliby, żeby trenowały.

A kolej? Wykorzystuje się ją w rejonie w przewozach pasażerskich?

Pociąg dojeżdża do Jaszun, dalej nie kursuje. Rok temu była dyskusja o tym, jak przywrócić połączenia do Solecznik. Byłoby warto, bo Soleczniki się rozbudowują, także za miastem, tam, gdzie biegła linia i były przystanki. Trzeba tylko pamiętać, że ludzie przyzwyczaili się, że pociągu nie ma, i znaleźli sobie alternatywy – powrót do dawnej liczby pasażerów zajmie rok czy dwa. A stare autobusy z każdym rokiem będą coraz droższe; mamy kilka elektrycznych, ale przy tak rozproszonych miejscowościach to za mało. Rozwiązań trzeba szukać już dziś.

Na koniec – co jest w tym wszystkim najważniejsze?

Nie chciałbym mówić o tym, co jest źle. Wolę powiedzieć, że potencjał leży odłogiem, bo wciąż nie odpowiedzieliśmy sobie na podstawowe pytanie: gdzie chcemy być za 5, 10, 15 lat?

Część podstawowej infrastruktury mamy: szkoły, przedszkola, szpital, drogi, obiekty historyczne. Ale miarą rozwoju rejonu nie jest nowy chodnik czy posadzone kwiaty, tylko miejsca pracy i ludzie, którzy zostają. Jeśli odpowiemy sobie na to pytanie i będziemy się trzymać jednego kierunku, niezależnie od tego, kto akurat rejonem zarządza, to możliwości mamy naprawdę duże. ■

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Hej! Witam serdecznie. To już kolejny jesienny weekend, ale pierwszy w październiku! Jak szybko leci ten czas?! Nie zdążyliśmy się rozejrzeć, a tu minął miesiąc nauki w szkole. Jesień nas wita pięknymi kolorami i, jak przystało na tę porę roku, przebłyskami słońca. Nic, tylko spacerować i cieszyć oko ciekawostkami przyrody, którą raczy nas jesień.

Jesienne ciekawostki – **wypatrz je na spacerze!**





• **Dlaczego drzewa zrzucają liście?** To sposób na przetrwanie zimy. Drzewo ogranicza w ten sposób utratę wody i przygotowuje się do okresu chłodu.

• **Czy wszystkie drzewa gubią liście?** Nie! Sosny, świerki i jodły pozostają zielone przez zimę. Wyjątkiem wśród naszych drzew iglastych jest modrzew, który jesienią żółknie i zrzuca igły.

• **Kasztan czy kasztanowiec?** Te brązowe, błyszczące „kasztany", które zbieramy w parkach, są owocami kasztanowca. Prawdziwe jadalne kasztany rosną na kasztanie jadalnym.

• **Po co dębowi żołędzie?** W każdym żołędziu znajduje się materiał, z którego może wyrosnąć nowe drzewo. Żołędzie są też jesiennym przysmakiem wielu zwierząt.

• **Dlaczego jesienią jest tyle pajęczyn?** Pająki nie pojawiają się nagle jesienią. O tej porze wiele z nich jest już dorosłych, dlatego łatwiej je zauważyć. Pajęczyny pięknie widać szczególnie rano, gdy osiada na nich rosa.

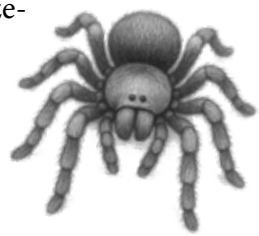

• **Co to jest babie lato?** Delikatne nitki unoszące się w powietrzu to nici pajęcze. Małe pająki wykorzystują je jak „spadochrony", dzięki którym wiatr może przenosić je w nowe miejsca.

• **Grzyb to nie tylko to, co widzimy nad ziemią.** Kapelusz i trzon są jedynie częścią grzyba. Pod ziemią znajduje się grzybnia – rozległa sieć cienkich nitek.

Jesienne zagadki

Brązowy płaszczyk, czapeczka mała, pod wielkim dębem jesienią spada. Leśnym zwierzętom smakuje nieźle.
Co to takiego?
Odpowiedź: **żołądź**

Zielony byłem przez całe lato, jesienią złotą dostałem szatę.
Wiatr mnie porywa, tańczę nad drogą,
aż w końcu miękko spadam pod nogą.
Odpowiedź: **liść**

Kolce mam, lecz różą nie jestem. Jesienią szukam jedzenia przed snem.
Gdy przyjdzie zima i zrobi się chłodno,
śpię bardzo długo, ukryty bezpiecznie.
Odpowiedź: **jeż**

Nie jest samolotem, a lata wysoko,
ma osiem nóg i niejedno oko.
Na cienkiej nitce wiatr go unosi –
kto jesienią tak podróżować może?
Odpowiedź: **pająk**

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Siedem rzeczy,
których możecie nie wiedzieć o jesieni



1. Liście mają więcej kolorów, niż nam się wydaje. Żółte i pomarańczowe barwniki są w liściach także latem, ale wtedy „ukrywa" je zielony chlorofil. Jesienią możemy je wreszcie zobaczyć.

2. Drzewo wie, kiedy nadchodzi jesień. Jednym z najważniejszych sygnałów jest coraz krótszy dzień. Drzewo zaczyna przygotowywać się do zimowego odpoczynku.



3. Modrzew robi coś niezwykłego. Wygląda jak typowe drzewo iglaste, ale jesienią jego igły żółkną, a potem opadają. Wiosną wyrastają nowe.

4. Wiewiórki sadzą lasy – zupełnie niechcący! Jesienią chowają nasiona i orzechy na później. Części swoich skrytek nie odnajdują, a pozostawione nasiona mogą wykiełkować.

5. Babie lato potrafi podróżować. Cienkie nitki unoszące się jesienią w powietrzu są nićmi pajęczymi. Niektóre małe pająki wykorzystują je do przemieszczania się z wiatrem.

6. Jeż nie robi zapasów w spiżarni. Zamiast gromadzić jedzenie, przed zimą intensywnie żeruje i zwiększa zapasy tłuszczu. Będą mu potrzebne podczas hibernacji.

Prawda czy fałsz? Sprawdźcie, ile wiecie o jesieni!

1. Jeż nosi na kolcach jabłka i grzyby. Prawda/Fałsz

2. Modrzew zrzuca igły na zimę. Prawda/Fałsz

3. Wszystkie ptaki odlatują jesienią do ciepłych krajów. Prawda/Fałsz

4. Żołądź może stać się wielkim dębem. Prawda/Fałsz

5. Drzewa zrzucają liście, ponieważ jesienią marzną. Prawda/Fałsz

6. Wiewiórka pamięta każdą swoją jesienną kryjówkę. Prawda/Fałsz

7. Jesienią dzień staje się coraz krótszy. Prawda/Fałsz

Sprawdźcie odpowiedzi

1. To sympatyczny obrazek znany z bajek, ale jeże tak nie transportują pożywienia. (F)

2. Jesienią jego igły najpierw pięknie żółkną, a następnie opadają. (P)

3. Wiele gatunków pozostaje z nami przez całą zimę. (F)

4. Żołądź jest owocem dębu i zawiera nasiono, z którego w odpowiednich warunkach może wyrosnąć nowe drzewo. (P)

5. Zrzucanie liści jest elementem przygotowania drzewa do zimy i pomaga m.in. ograniczyć utratę wody. (F)

6. Część ukrytych zapasów pozostaje nieodnaleziona. (F)

7. Po równonocy jesiennej noce stają się coraz dłuższe, aż do przesilenia zimowego. (P)

Wynik:

7/7 – Mistrz Jesiennej Przyrody!

5–6 – Świetny Obserwator!

3–4 – Jesienny Tropiciel!

0–2 – Ruszaj na spacer. Przyroda podpowie Ci odpowiedzi!



eprasa.pl 1dc2af5ca9



Na Litwie temat sztucznej inteligencji (AI) przestał być abstrakcyjną dyskusją **Fot. Adobe Stock**

Cyfrowe narzędzia mają wspierać uczenie się, a nie je zastępować

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Jeszcze kilka lat temu o nowoczesności szkoły świadczyły tablice interaktywne, komputery, szybki internet i dostęp do platform edukacyjnych. Dziś to za mało. Najnowszy raport Eurydice „Edukacja cyfrowa w szkołach w Europie 2026: niwelowanie luk w dostępie, nauczaniu i uczeniu się" pokazuje, że europejska edukacja wchodzi w kolejny etap cyfrowej transformacji. Najważniejsze pytanie nie brzmi już: czy szkoła korzysta z technologii, lecz czy technologia rzeczywiście pomaga dziecku się uczyć?

Raport obejmuje 38 europejskich systemów edukacji i łączy dane dotyczące polityki edukacyjnej z wynikami badania ICILS 2023. Autorzy analizują dostęp do urządzeń i internetu, nierówności cyfrowe, kompetencje uczniów i nauczycieli, wykorzystanie AI oraz sposób, w jaki szkoły planują i oceniają cyfryzację. To ważne także w kontekście szkół na Litwie.

Telefon w ręku nie oznacza kompetencji cyfrowych

Jednym z błędów, które obserwuję jako pedagog, jest utożsamianie sprawności technologicznej dzieci z kompetencją cyfrową. Uczeń może znakomicie obsługiwać telefon, TikToka czy komunikatory, a jednocześnie nie potrafić ocenić wiarygodności źródła, rozpoznać manipulacji, odróżnić opinii od faktu ani sprawdzić, czy odpowiedź wygenerowana przez AI jest prawdziwa.

Kompetencja cyfrowa zaczyna się więc nie od ekranu, lecz od myślenia. Na historii można poprosić uczniów, by zadali chatbotowi pytanie o konkretne wydarzenie, a następnie sprawdzili odpowiedź w dwóch wiarygodnych źródłach. Na lekcji języka polskiego mogą analizować tekst »

eprasa.pl 1dc2af5ca9



wygenerowany przez AI i wskazywać informacje wymagające weryfikacji. Na biologii można wspólnie sprawdzić popularny film o zdrowiu: kto jest autorem, na jakie badania się powołuje, kiedy materiał powstał i czy wnioski rzeczywiście wynikają z danych.

Wtedy technologia rozwija krytyczne myślenie, zamiast je zastępować.

Atut szkoły polskojęzycznej na Litwie

Uczeń szkoły z polskim językiem nauczania na Litwie funkcjonuje równolegle w kilku kontekstach językowych. Podstawowym językiem kształcenia pozostaje język polski, natomiast język litewski, jako język państwowy, jest nauczany zgodnie z wymaganiami podstaw programowych odpowiadającymi standardom przewidzianym dla języka ojczystego. Jednocześnie znaczna część treści cyfrowych, z którymi uczeń styka się w szkole i poza nią, dostępna jest w języku angielskim, a część także w języku rosyjskim.

Odpowiedzi narzędzi AI również mogą się różnić zależnie od języka zapytania. Z pedagogicznego punktu widzenia może to być atut. Uczniowie mogą zadać to samo pytanie po polsku i litewsku, a następnie porównać odpowiedzi: czy wykorzystano te same źródła, czy pojawiły się różnice znaczeniowe, czy poprawnie przetłumaczono terminy. Jedno ćwiczenie rozwija wówczas kompetencje językowe, informacyjne i cyfrowe.

AI może wspierać edukację włączającą

Szczególnie interesujące możliwości pojawiają się w pracy z uczniami o zróżnicowanych potrzebach edukacyjnych. AI może pomóc nauczycielowi uprościć instrukcję, wyjaśnić trudne pojęcie prostszym językiem, przygotować słowniczek, dodatkowy przykład albo inną formę zadania. Trzeba jednak pamiętać o zasadzie podstawowej: dostosowanie sposobu uczenia się nie powinno automatycznie oznaczać obniżenia celu edukacyjnego.

Uczeń mający trudności w czytaniu może otrzymać krótszą i bardziej przejrzystą instrukcję, ale nadal pracować nad tą samą kompetencją. Uczniowi słabiej znającemu język litewski można przygotować słownik pojęć, ale nie należy odbierać mu możliwości samodzielnego myślenia.

Badaczki z Uniwersytetu Technologicznego w Kownie – Laura Daniusevičiūtė-Brazaitė, Lina Gaižiūnienė i Raminta Pučėtaitė – analizowały w 2026 r. wypowiedzi litewskich nauczycieli dotyczące AI i wdrażanej zasady edukacji włączającej. Nauczyciele dostrzegali potencjał personalizacji nauczania, ale zwracali też uwagę na odpowiedzialność, relacje i rolę nauczyciela.

To ważne przypomnienie: algorytm może dostosować materiał, ale nie zna ucznia tak jak pedagog, który obserwuje jego rozwój, możliwości i trudności.

Szkoła potrzebuje zasad, nie zakazu

Na Litwie temat AI przestał być abstrakcyjną dyskusją. W 2026 r. Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu opublikowało wytyczne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z AI w szkołach. Zaleca m.in. ustalanie szkolnych reguł, określanie dozwolonych narzędzi, oznaczanie treści wygenerowanych przez AI i ochronę danych osobowych.

Dobrym rozwiązaniem może być prosta zasada trzech kolorów:

- Zielony – AI można wykorzystywać do burzy mózgów, ćwiczenia słownictwa, szukania przykładów czy informacji zwrotnej.
- Żółty – można korzystać z AI, ale uczeń musi wskazać, w jaki sposób jej użył i zweryfikować otrzymane informacje.
- Czerwony – AI nie używamy, gdy zadanie ma sprawdzić samodzielną wiedzę lub konkretną umiejętność.

Dla ucznia taki system jest bardziej zrozumiały niż ogólny zakaz korzystania z ChatGPT.

Rodzic też powinien zmienić pytania

Zmiana dotyczy również nas jako rodziców. Zamiast pytać tylko: ile czasu byłeś dziś przy ekranie, warto zapytać: do czego wykorzystałeś technologię, czego się dzięki niej nauczyłeś, skąd wiesz, że ta informacja jest prawdziwa, czy AI zrobiła zadanie za ciebie, czy pomogła ci coś zrozumieć?

To drobna zmiana językowa, ale ważna pedagogicznie. Przesuwa uwagę z kontroli urządzenia na odpowiedzialność dziecka za własne uczenie się.

Raport Eurydice można czytać jako analizę technologii. Ja widzę w nim jednak przede wszystkim raport o nauczycielu.

Im więcej narzędzi cyfrowych pojawia się w szkole, tym większego znaczenia nabiera profesjonalny osąd pedagoga. To nauczyciel decyduje, kiedy technologia pomaga osiągnąć cel lekcji, kiedy wyrównuje szanse ucznia, a kiedy staje się jedynie wygodnym skrótem.

Cyfrowa szkoła przyszłości nie powinna być szkołą, w której każde dziecko ma przed sobą ekran. Powinna być szkołą, w której uczeń potrafi świadomie zdecydować, kiedy ekran jest mu potrzebny, a kiedy najlepiej go odłożyć.

I być może właśnie tego powinniśmy dziś uczyć dzieci przede wszystkim.

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Jabłecznik na każdy dzień tygodnia

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Jabłecznik to generalnie jeden z najwdzięczniejszych wypieków. Nie wymaga egzotycznych składników, jabłka nadają się zarówno na kwaśne, jak i słodkie wypieki, a przepis można modyfikować w zależności od nastroju. Dlatego tym razem podajemy przepisy nie na jedno, ale na siedem ciast z jabłkami. Po jednym na każdy dzień tygodnia.



Jabłecznik daje duże pole do popisu. Zamiast cukru i słodkich przypraw można wyczarować nuty słone, ziołowe lub pikantne **Fot. Adobe Stock**

Jabłecznik z malinami

Składniki: 3 jajka • 150 g cukru • 70 ml oleju • 120 g mąki pszennej • 1 łyżeczka proszku do pieczenia • skórka otarta z 1 cytryny • sok z 1 cytryny • 4–5 jabłek, obranych i cienko pokrojonych • maliny lub inne jagody – według uznania • cukier puder i sok malinowy do polewy

Piekarnik rozgrzej do 170°C. Przygotuj formę o wymiarach 20×20 cm lub okrągłą o średnicy 21–23 cm. Z cytryny zetrzyj skórkę i wyciśnij sok. Jabłka wymieszaj ze skórką i sokiem. Jajka ubij z cukrem na jasną, puszystą masę, cały czas ubijając, wlej olej. Dodaj przesianą mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia i delikatnie wymieszaj. Jabłka dodaj do ciasta i wymieszaj, przełóż do formy, a maliny powciskaj w wierzch ciasta. Piecz ok. 30 minut – do suchego patyczka. Przygotuj polewę z cukru pudru i soku malinowego. Polej nią jeszcze ciepłe ciasto.

Jabłkowy strudel z suszonymi owocami

Składniki: 500 g mrożonego ciasta francuskiego • 2 duże kwaśne jabłka • garść rodzynek • garść suszonych moreli • garść suszonych śliwek • 1 łyżeczka cynamonu • 3–4 rozgniecione goździki • szczypta rozgniecionego kardamonu • 1 łyżka cukru • 50 g roztopionego masła • 1 jajko do posmarowania

Jabłka obierz i pokrój w kostkę, suszone owoce (oprócz rodzynek) również pokrój. Cynamon, goździki, kardamon i cukier wymieszaj z owocami.
Ciasto lekko rozwałkuj, ułóż na nim nadzienie, obficie skrop roztopionym masłem i zwiń w rulon. Jeśli ciasto jest w dwóch kawałkach, to zrób dwie rolady. Wierzch posmaruj roztrzepanym jajkiem. Piecz w 180°C przez 20 minut, aż ciasto się zrumieni.

»

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Miodownik z jabłkami

Składniki: 250 g mąki pszennej • 1 czubata łyżeczka proszku do pieczenia • 1/4 łyżeczki sody oczyszczonej • szczypta soli • 4 jajka • 2/3 szklanki cukru • 1/2 szklanki oleju • 1/3 szklanki miodu • skórka otarta z 1 cytryny • sok z 1 cytryny • 1/2 szklanki posiekanych orzechów włoskich • 2 jabłka (np. antonówki)

Formę z kominkiem o średnicy 24–26 cm posmaruj masłem i oprósz kaszą manną. Piekarnik rozgrzej do 180°C. Jabłka obierz i pokrój na niewielkie kawałki. Mąkę wymieszaj z proszkiem do pieczenia, sodą i solą.
Jajka ubij z cukrem na jasną, gęstą i puszystą masę. Cały czas ubijając, stopniowo wlewaj olej, następnie miód, na końcu dodaj skórkę z cytryny. Do masy jajecznej porcjami dodawaj suche składniki (delikatnie mieszaj trzepaczką), a następnie przygotowane jabłka, orzechy i sok z cytryny. Delikatnie wymieszaj.
Ciasto przełóż do formy i piecz 40–50 minut. Jeśli wierzch zbyt szybko się rumieni, w połowie pieczenia przykryj go folią aluminiową.

Tarte flambée (Flammekueche)

Ciasto: 200 ml letniej wody • 300 g mąki pszennej • 1/3 łyżeczki soli • 5 g świeżych drożdży lub 2 łyżeczki drożdży suszonych
Nadzienie: 3–4 średnie cebule • 2 łyżki masła • 150 g wędzonego bekonu, pokrojonego w cienkie paski • 1 duże kwaśne jabłko • 200 ml gęstej kwaśnej śmietany 40% tłuszczu lub gęstej kwaśnej śmietany wymieszanej z białym serkiem kremowym • 1/3 łyżeczki świeżo startej gałki muszkatołowej • sól i świeżo mielony pieprz do smaku • 200 g żółtego sera, startego

Drożdże rozpuść w letniej wodzie i wlej do misy miksera, dodaj mąkę i sól. Wyrabiaj przez 10 minut, aż ciasto będzie gładkie i elastyczne. Odstaw na 5 minut, następnie wyrabiaj jeszcze przez 5 minut. Ciasto przełóż do dużej miski posmarowanej oliwą. Przykryj i odstaw na 30 minut do wyrośnięcia. Następnie odgazuj, przykryj i wstaw do lodówki na całą noc, maksymalnie na 48 godzin. Na 2 godziny przed pieczeniem wyjmij ciasto z lodówki. Cebule pokrój w cienkie krążki. Na maśle zeszklij je, aż zmiękną. Dodaj bekon i krótko podsmaż. Śmietanę wymieszaj z solą, pieprzem i gałką muszkatołową, jabłka pokrój w cienkie plasterki.
Godzinę przed pieczeniem wstaw do piekarnika kamień do pizzy lub blachę wyłożoną papierem. Piekarnik rozgrzej do maksymalnej temperatury – w oryginalnej recepturze jest to 260°C. Ciasto podziel na dwie części. Każdą rozwałkuj na bardzo cienki, niezbyt regularny prostokąt lub owal, w razie potrzeby lekko podsypując mąką. Każdy placek posmaruj doprawioną kwaśną śmietaną, pozostawiając 3 cm wolnego brzegu. Rozłóż cebulę i bekon, a następnie posyp startym serem. Piecz przez 6–12 minut, w zależności od temperatury piekarnika, aż brzegi będą mocno zrumienione i chrupiące.

Wytrawne scones z cebulką i serem

Składniki: 2 szklanki mąki pszennej • 2 łyżeczki proszku do pieczenia • 1 łyżeczka soli • 1/4 łyżeczki świeżo mielonego pieprzu • 80 g zimnego masła • 1/2 szklanki kwaśnej śmietany • 2 jajka, rozmiar M • ok. 100 g sera cheddar lub innego wyrazistego sera • 1 kwaśne jabłko • 1 duży szczypior z cebulką

Piekarnik rozgrzej do 210°C. Blachę wyłóż papierem do pieczenia. Mąkę wysyp na blat i zrób na środku wgłębienie. Wbij jajka, dodaj śmietanę, odkładając 1 łyżkę do posmarowania wierzchu scones, oraz zimne masło pokrojone w kostkę. Całość z grubsza posiekaj nożem.
Jabłko pokrój w drobną kostkę. Do ciasta dodaj jabłko, sól, pieprz, starty na grubych oczkach cheddar oraz drobno posiekany szczypior wraz z cebulką. Ponownie siekaj nożem, aż powstanie dość spójna kruszonka. Kawałki masła powinny pozostać widoczne.
Ciasto szybko zagnieć – wystarczą dwa, trzy ruchy – i uformuj kulę. Lekko podsyp mąką i rozwałkuj na placek o grubości ok. 3 cm. Wykrój krążki o średnicy 8–10 cm. Scones ułóż na przygotowanej blasze. Wierzch każdego posmaruj odłożoną śmietaną. Piecz 15–20 minut, aż scones wyrosną i ładnie się zrumienią. Podawaj na ciepło lub po lekkim przestudzeniu, same albo z kremowym serkiem.

Odwracana tarta jabłkowa

Ciasto: 175 g mąki pszennej • 110 g zimnego masła • 1 łyżeczka cukru • szczypta soli • skórka otarta z 1/2 cytryny • 2 łyżki soku z cytryny • 2 łyżki gęstego jogurtu naturalnego
Nadzienie: 6 zielonych jabłek odmiany deserowej • 80 g masła • 100 g cukru
Dodatkowo: masło do posmarowania formy • odrobina cukru do wysypania formy • płatki migdałów do dekoracji • sos karmelowy (opcjonalnie)

Mąkę posiekaj z masłem, dodaj cukier, sól, skórkę i sok z cytryny oraz jogurt. Szybko zagnieć ciasto i schłodź przez 30 minut. Jabłka obierz, pokrój w ćwiartki i usuń gniazda nasienne. Masło roztop na patelni z grubym dnem. Dodaj cukier i powoli smaż do lekkiego zrumienienia. Dodaj jabłka i smaż jeszcze kilka, kilkanaście minut. Lekko przestudź.
Tortownicę o średnicy 24 cm posmaruj masłem i cienko oprósz cukrem, wyłóż jabłka. Ciasto rozwałkuj na krążek, przykryj nim jabłka i wciśnij brzegi do środka formy. Nakłuj widelcem. Piecz 15 minut w 230°C, następnie zmniejsz temperaturę do 200°C i piecz jeszcze 15 minut.
Po wyjęciu ostrożnie zdejmij obręcz i odwróć tartę na kratkę. Po kilku minutach oddziel dno formy. Podawaj ciepłą, posypaną lekko podprażonymi płatkami migdałów. Opcjonalnie podaj z sosem karmelowym i lodami waniliowymi.

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Kazus oligarchów Putina, czyli cios w politykę sankcji UE na Rosję

Antoni **Rybczyński**

System sankcji Unii Europejskiej już nigdy nie będzie taki sam – Al.iszerowi Usmanowowi i Michaiłowi Fridmanowi udało się jednak uzyskać wyłączenie. Europejscy dyplomaci są przerażeni, wielu uważa, że porozumienie, wymuszone głównie przez Francję, choć pozwoliło przedłużyć sankcje od razu o trzy lata, położyło kres uzgodnionej europejskiej polityce sankcyjnej jako takiej.



Po wybuchu wojny na pełną skalę Aliszer Usmanow (na zdjęciu z Putinem) twierdził, że sankcje wobec niego opierają się na błędnym wyobrażeniu o jego relacjach z Kremlem **Fot. Kremlin.ru, domena publiczna**

Wszystkie decyzje Unii Europejskiej dotyczące sankcji muszą być podejmowane jednogłośnie – co pół roku wszystkie 26 państw członkowskich potwierdza ważność sporządzanych od 2022 r. list sankcyjnych, na których obecnie znajduje się ponad 3 tys. rosyjskich obywateli i przedsiębiorstw.

Zarówno Aliszer Usmanow, jak i Michaił Fridman, objęci sankcjami w 2022 r., podobnie jak wielu innych rosyjskich miliarderów, przez cztery lata toczyli spory sądowe z UE, próbując zakwestionować tę decyzję. Usmanow przegrał dwie sprawy sądowe w latach 2024 i 2025, natomiast Fridmanowi w 2024 r. udało się zakwestionować decyzję z 2022 r. o nałożeniu na niego sankcji, ale była to jedynie formalność – od tego czasu UE zmieniła kryteria umieszczania na czarnych listach i ponownie nałożyła sankcje na miliardera.

Francja ponad wszystko

Nieoczekiwanie decydującym czynnikiem okazało się stanowisko Francji, której Azerbejdżan obiecał – w zamian za poparcie Usmanowa – uwolnienie dwóch przebywających w więzieniu w Baku francuskich biznesmenów. Jeden z nich, Martin Ryan, został skazany za szpiegostwo, a drugi, Anas Derras – za przyjęcie łapówki (w tej sprawie figurował były współpracownik Emmanuela Macrona).

W rezultacie Francja dołączyła do Słowacji w żądaniu zniesienia sankcji wobec Usmanowa, a Luksemburg oświadczył, że w takim przypadku będzie się domagał zniesienia sankcji wobec Fridmana, który złożył przeciwko rządowi tego kraju pozew o wartości 16 mld euro. »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Działanie UE jest tym bardziej niepokojące, że obaj oligarchowie, którym złagodzono sankcje, od wielu lat wspierają wojenną politykę Kremla i mają związki z rosyjskimi służbami.

Zasadniczo decyzja o zniesieniu sankcji wobec oligarchów została uzgodniona dużo wcześniej, ale w ostatniej chwili jej zatwierdzenie zablokowała Łotwa, gdzie 3 października odbywają się wybory parlamentarne, a przedłużenie sankcji wobec rosyjskich oligarchów stało się tam palącą kwestią wewnątrzpolityczną. Łotwę szybko jednak udało się przekonać. W tym celu główny inicjator zniesienia sankcji, Francja, obiecał włączyć ją do swojego programu „parasola nuklearnego" oraz zwiększyć swoją obecność wojskową na terytorium tego kraju.

22 września Usmanow został usunięty z listy sankcyjnej. Już następnego dnia prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew ułaskawił Ryana – jednego z dwóch Francuzów, o których mowa w doniesieniach dotyczących porozumienia między Paryżem a Baku.

Po tym, jak Francja wyraźnie pokazała, że jest w stanie sabotować uzgodnioną politykę sankcyjną Unii w imię rozwiązania swoich spraw, inni członkowie Unii nigdy nie będą głosować za decyzjami naruszającymi ich interesy narodowe. Te same 26 głosów państw UE trzeba zebrać przy zatwierdzaniu każdego nowego pakietu sankcji, a niezadowoleni zawsze się znajdą. Teraz przekonanie ich do rezygnacji z własnych interesów będzie znacznie trudniejsze. Jedność Unii Europejskiej poniosła kolejny dotkliwy cios.

Fridman w służbie Putina

Sprawa będzie miała tym poważniejsze konsekwencje, że Fridman i Usmanow od wielu lat są częścią polityczno-biznesowego systemu wspierającego reżim Putina. Charakter tych relacji znamy dzięki relacjom byłych oligarchów, którzy wyjechali z Rosji. Podczas spotkań z Putinem wielcy biznesmeni otrzymywali zalecenia, których żaden z rosyjskich miliarderów nie uważał za możliwe do zignorowania. Takie zalecenia mogły dotyczyć między innymi kupna i sprzedaży spółek oraz osobistych zleceń prezydenta.

Wystarczy spojrzeć na relacje z władzą głównych firm Fridmana: najpierw Alfa Group, a potem LetterOne. Pod koniec lat 90. XX w. z firm oligarchy do administracji prezydenckiej przeszli Władisław Surkow i Aleksandr Abramow. Później na czele firmy inwestycyjnej A1 stanął zięć ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa, Aleksandr Winokurow, a odpowiedzialny w Alfa-Banku za relacje z państwem Władimir Senin został deputowanym do Dumy Państwowej.

We wrześniu 2023 r. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała Fridmana zaocznie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na podstawie artykułu dotyczącego finansowania działań mających na celu zmianę granic kraju. SBU twierdziła, że od początku pełnoskalowej inwazji biznesmen przekazał ok. 2 mld rubli kilku przedsiębiorstwom rosyjskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego.

Powiązane z Fridmanem struktury biznesowe brały udział w ubezpieczaniu rosyjskiego sprzętu wojskowego oraz życia i zdrowia żołnierzy.

Wszystkie decyzje Unii Europejskiej dotyczące sankcji muszą być podejmowane jednogłośnie – co pół roku wszystkie 26 państw członkowskich potwierdza ważność sporządzanych od 2022 r. list sankcyjnych, na których obecnie znajduje się ponad 3 tys. rosyjskich obywateli i przedsiębiorstw.

Kontrolowana przez biznesmena firma telekomunikacyjna współpracowała z FSB przy wdrażaniu sieci komórkowej na okupowanych terytoriach Ukrainy.

Usmanow, Dima i Łubianka

Po wybuchu wojny na pełną skalę Usmanow twierdził, że sankcje wobec niego opierają się na błędnym wyobrażeniu o jego relacjach z Kremlem. Jednak jeden z najbardziej znanych epizodów w jego biografii wiązał miliardera z Dmitrijem Miedwiediewem w okresie, gdy ten pełnił funkcję prezydenta Rosji. W 2010 r. Usmanow bezpłatnie przekazał dużą nieruchomość funduszowi, za którego pośrednictwem osoby bliskie Miedwiediewowi zarządzały majątkiem w jego interesie. Jednak relacje Usmanowa z państwem nie ograniczały się do nieruchomości i osób z otoczenia Miedwiediewa. W jego biznesie pojawiali się również ludzie, których powiązania prowadziły już nie do rządu, ale na Łubiankę, siedzibę FSB.

W Metalloinwest, jednej z kluczowych spółek imperium biznesowego Usmanowa, pracował zaufany współpracownik pierwszego zastępcy dyrektora FSB Siergieja Korolowa. Chodzi o Walerija Bitajewa – media branżowe opisywały go jako pośrednika między przedsiębiorcami a służbami bezpieczeństwa, który potrafił wykorzystywać kontakty na Łubiance do rozwiązywania spraw biznesowych. Najważniejszym z tych kontaktów był Korolow – obecny pierwszy zastępca dyrektora FSB, co stanowi drugie pod względem znaczenia stanowisko w tej najpotężniejszej w Rosji służbie specjalnej. Wcześniej kierował dwiema kluczowymi jednostkami FSB: Zarządem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a następnie Służbą Bezpieczeństwa Ekonomicznego.

Zresztą to nie był jedyny bliski związek biznesu Usmanowa z FSB. Innym było zaangażowanie w aktywność telekomunikacyjną związaną z systemem SORM, za pomocą którego najsilniejsza służba specjalna Putina inwigiluje Rosjan.

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Zosia Nowosielska podczas wernisażu wystawy „Sztuka polska na Wyspach" przed swoim obrazem
Fot. Fundacja Pomysłodalnia

Kultura poza Macierzą może być różnorodna. O Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach

Magdalena **Olszewska**

Fundacja Pomysłodalnia wraz z Polskim Ośrodkiem Społeczno-Kulturalnym (POSK) w Londynie dzięki środkom pozyskanym z Kancelarii Senatu zrealizowały projekt interdyscyplinarnego festiwalu pokazującego wyjątkowość i wielowymiarowość kultury wspólnoty polskiej zgromadzonej wokół POSK i nawiązującego do patronów roku 2026: Andrzeja Wajdy i 100-lecia Gdyni.

13 wydarzeń, 9 dni festiwalu przyniosły uczestnikom wiele wrażeń, inspiracji i perspektywę rozwoju. Wieloaspektowość I Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach „Polskie Arcypolskie" na nowo zdefiniowała potencjał miejsca, jakim jest POSK, oraz ludzi z zapotrzebowaniem na kulturę.

Mocny początek

Festiwal rozpoczął się od mocnego uderzenia, czyli warsztatów wokalno-choreograficznych dedykowanych tematycznie 100-leciu Gdyni i prowadzonych przez wybitne specjalistki w swoich dziedzinach – Agnieszkę Szydłowską (chórmistrzynię) oraz Joannę Semeńczuk (kierownik baletu) – z Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Grupę ponad 20 uczestników tworzyli członkowie: Zespołu Pieśni i Tańca „Tatry", Teatru POSK, Teatru POSK Dzieciom oraz inni zainteresowani rozwijaniem swoich kompetencji.

Intensywne dwudniowe działania obejmowały przede wszystkim nabywanie kompetencji w zakresie techniki wokalnej (praca nad właściwym oddechem, dykcją, ekspresją słowa, emisją dźwięku, redukowanie napięcia mięśniowego wpływających na swobodę śpiewania), rozwijanie świadomości ciała i ostatecznie – zbudowanie zbiorowej koncepcji wokalno-ruchowej z dedykowanym przekazem. Finałem był publiczny pokaz, który zgromadził licznie przybyłą publiczność. Dzięki wsparciu Miasta Gdyni w finale wszyscy uczestnicy wystąpili w specjalnych koszulkach z logotypem 100-lecia Gdyni.

> Festiwal rozpoczął się od mocnego uderzenia, czyli warsztatów wokalno-choreograficznych dedykowanych tematycznie 100-leciu Gdyni i prowadzonych przez wybitne specjalistki w swoich dziedzinach z Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

Pierwszy weekend festiwalu to także finał konkursowych open call dla twórców sztuk wizualnych oraz poetów mieszkających i tworzących na Wyspach. W wyniku publicznych wezwań zgłosiło się kilkadziesiąt osób, z których odrębne jury wyłoniły najciekawsze propozycje do zamieszczenia w dwóch publikacjach: „Polska poezja na Wyspach" (21 laureatów) oraz „Polska sztuka na Wyspach" (7 laureatów). Oba wydawnictwa są dostępne pod adresem: www.pomyslodalnia.pl/ifkp_uk/.

Ponadto w Sali Orłów w POSK odbył się wernisaż twórczości wybranych artystów zaproszonych do nadesłania prac. Szczególne wrażenie zrobiły obrazy młodej, 20-letniej malarki Zofii Nowosielskiej, która na uroczyste otwarcie przybyła z rodziną reprezentująca aż trzy pokolenia. „Interesuję się polską tożsamością, pragnę poprzez sztukę ją pokazywać. Inspiruje mnie szczególnie okres Młodej Polski, przede wszystkim Chełmoński i jego »Babie lato«" – powiedziała m.in. w rozmowie z „Gazetą Świętojańską", jednym z patronów medialnych festiwalu.

Hitem okazał się slam poetycki – chętnych do pierwszego tego typu konkursu wśród Polonii brytyjskiej było tylko siedem osób, nagrody mogły wyjściowo otrzymać tylko trzy, ale emocje towarzyszące występom poszybowały wysoko, także za sprawą bardzo licznie przybyłej publiczności.

Mocno podkręcał emocje Piotr Wyszomirski prowadzący zmagania slamistów, znany z niebanalnego, ciętego »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

języka, jak również z rozlicznych odniesień kulturalnych i kulturowych. Niekwestionowanym liderem zmagań okazał się Tomasz Łopatecki, który, jak się okazało, ma liczne grono miłośników chętnie mu towarzyszących w publicznych odsłonach. Łopatecki, a także Elżbieta Dziedzic i Halina Ledzianowska otrzymali okolicznościowe upominki pozyskane dzięki uprzejmości Miasta Gdyni przywiezione przez członków Fundacji Pomysłodalnia. Nagrodę specjalną od prowadzącego otrzymał Marcin Czyż, czerpiący inspiracje z muzyki i popkultury.

Dalszą część wieczoru, odsłaniającą premierowo tomik poetycki „Polscy poeci na Wyspach", poprowadziła poetka Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz, której słowo wstępne dało początek kilkudziesięciostronicowej publikacji. „Na kartach tego tomu spotykają się twórcy o uznanym dorobku literackim z autorami stawiającymi pierwsze kroki na poetyckiej drodze. Obok wierszy nawiązujących do klasycznych form odnajdziemy utwory pisane wierszem wolnym, a różnorodność pokoleń, doświadczeń i sposobów postrzegania świata tworzy wielogłos, który stanowi największą wartość tej publikacji. Nie jest to antologia poszukująca jednej estetyki ani wspólnego programu artystycznego. To zapis twórczej obecności polskiego słowa na Wyspach – szczery, autentyczny i wielobarwny. (...) Jest świadectwem żywej i różnorodnej twórczości polskich poetów mieszkających i tworzących w Wielkiej Brytanii – ludzi, których łączy język, wrażliwość i potrzeba wyrażania siebie poprzez poezję" – napisała we wstępie.



Joanna Stanecka w spektaklu „Arna" **Fot. Fundacja Pomysłodalnia**

Polskie kino w najlepszym wydaniu

Na projekt I Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach „Polskie Arcypolskie" złożył się także przegląd filmów Andrzeja Wajdy, najbardziej polskiego reżysera w historii sztuki filmowej. Większość jego twórczości poświęcona jest historii Polski, w swych obrazach reagował i objaśniał, czasami odkrywał, czasami profetyzował, ale bez wątpienia zawsze jego filmy były po coś. Oglądając je po 10 latach od śmierci twórcy, trzeba stwierdzić, że wiele z nich jeszcze mocniej rezonuje, dając świadectwo ponadczasowego mistrzostwa.

W Londynie pokazane zostały cztery filmy: „Ziemia obiecana", „Człowiek z marmuru", „Człowiek z żelaza" i dwukrotnie „Katyń". Wszystkie filmy były prezentowane w wersji po rekonstrukcji cyfrowej i poprzedzone zostały dedykowanymi prelekcjami. W projekcjach uczestniczyli także Anglicy, ponieważ licencjonowane filmy zawierały napisy w języku angielskim. Jak się okazało, zapotrzebowanie na rozmowę o filmach było tak »



Grupa warsztatowa pod kierunkiem Agnieszki Szydłowskiej i Joanny Semeńczuk **Fot. Fundacja Pomysłodalnia**

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Uczestnicy slamu poetyckiego, od lewej: Marcin Czyż, Bożena Grabowska, Elżbieta Dziedzic, Tomasz Łopatecki, Halina Ledzianowska, Małgorzata Urszula Kosowska-Kuchnia, Gregory Spis, wraz z dyrektor ds. kultury w POSK Żanetą Brudzińską **Fot. Fundacja Pomysłodalnia**

duże, że zaistniała naturalna potrzeba przeprowadzenia dyskusji poemisyjnej.

– Przyznam, że poczułem wzruszenie. Po wielu latach udało się powrócić do klasycznej, DKF-owskiej triady: prelekcja – projekcja – dyskusja. A co jeszcze bardziej miłe, uczestnicy triady chcieli więcej i częściej – mówi kurator segmentu filmowego Piotr Wyszomirski.

Ze specjalną prelekcją dla młodzieży przygotowującej się do egzaminu maturalnego z języka polskiego przyjechał z Gdańska dr hab. Krzysztof Kornacki, wybitny znawca twórczości Wajdy, założyciel kierunku studiów Wiedza o Filmie i Kulturze Audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim. Kornacki jest wykładowcą na Uniwersytecie Gdańskim i w Gdyńskiej Szkole Filmowej, członkiem Rady Programowej Gdańskiego Funduszu Filmowego. Jego prelekcja przed filmem „Katyń" zrobiła duże wrażenie na wypełnionej po brzegi młodej widowni. Doceniono pasję, dociekliwość i sposób analizy dzieła filmowego.



Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz w spektaklu „Hipnoza" Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie **Fot. Fundacja Pomysłodalnia**

Premiera słuchowiska i różnorodny teatr

Festiwal pozostawił po sobie trwały ślad w postaci nagranego słuchowiska „Proces Lorda Jima" w oparciu o powieść „Lord Jim" Josepha Conrada. W POSK mieści się Biblioteka Polska (The Polish Library in London), powstała w 1942 r. przy Rządzie RP na uchodźstwie, w której od początku istnienia kolekcjonuje się dzieła Conrada w oryginale i tłumaczeniach; biblioteka posiada także ok. 2 tys. conradianów. O pisarzu pisaliśmy w poprzednim wydaniu magazynu „Kuriera Wileńskiego".

Słuchowisko sygnowane marką Radia POSK zostało wyreżyserowane przez Sławomira Gaudyna. Otwartej dla publiczności premierze towarzyszyła dyskusja poprowadzona przez Iwonę Załuską (Rada POSK), w której uczestniczyli Dobrosława Platt, dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie (POSK), dr hab. Jarosław Cymerman z UMCS w Lublinie oraz reżyser.

Drugi, zamykający weekend festiwalu to przede wszystkim jednak sceniczne prezentacje spektakli. Zaproszono trzy polskie teatry działające w Ukrainie, Kanadzie i Niemczech. Po każdym pokazie prowadzona była przez Piotra Wyszomirskiego niebanalna rozmowa z aktorami i realizatorami z udziałem publiczności. »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

I Festiwal Kultury Polskiej na Wyspach „Polskie Arcypolskie" organizowany był w terminie 12–20 września 2026 r. Organizator Festiwalu: Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie. Partner: Fundacja Pomysłodalnia. Patroni medialni: Radio POSK, Magazyn „Sami Swoi", MyPolska.UK, BritishPoles.UK, Londynek.net, „Gazeta Świętojańska". Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach konkursu „Senat – Polonia 2026".

Wszystkie teatry otrzymały okolicznościowe upominki z Teatru Muzycznego w Gdyni i Miasta Gdyni. Wydarzeniem towarzyszącym w programie festiwalu był spektakl „Niech wybrzmi pamięć" w reż. S. Gaudyna Teatru POSK w Londynie.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie (obchodzący w tym roku 68-lecie działalności) zaprezentował urokliwą komedię Antoniego Cwojdzińskiego pt. „Hipnoza". Widzowie nie tylko oklaskiwali znakomicie grających Jadwigę Pechaty i Wiktora Lafarowicza, ale doświadczyli co najmniej dwóch niespodzianek.

Pierwszą z nich był program poetycki przygotowany przez reżysera spektaklu i dyrektora teatru – Zbigniewa Chrzanowskiego i J. Pechaty, zaprezentowany tuż po spektaklu. Kolejnym zaskoczeniem był fakt, że na widowni zasiedli członkowie rodziny autora sztuki, wzruszeni przypomnieniem tekstu Antoniego Cwojdzińskiego. Widzowie nie kryli wzruszenia, kiedy padały w rozmowie słowa o niezwykle trudnej sytuacji teatru działającego w obliczu działań wojennych na Ukrainie.

Salon Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto im. Jerzego Pilitowskiego wystawił „Pocałunki", które były podróżą śladami życia i twórczości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – poetki wielkiej wyobraźni, delikatności i odwagi serca. Charyzmatyczna, energetyczna i zwiewna Agata Pilitowska w roli Marii wystąpiła wraz z urokliwą współautorką muzyki, pieśniarką, autorką tekstów i... kier. Centrum Sztucznej Inteligencji Stosowanej Sheridan w Ontario – Iloną Anną Urbaniak

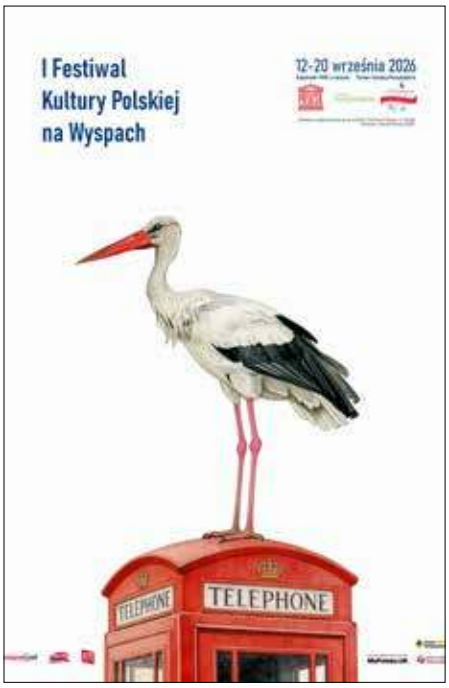

Plakat I Festiwalu Kultury Polskiej na Wyspach (koncepcja graficzna: Karol Formela) **Fot. materiały prasowe**

oraz wirtuozem saksofonu Krzysztofem Medyną. Dream Team uzupełniła w nagraniu wideo wybitna aktorka Maria Nowotarska, mama Agaty Pilitowskiej, która wprowadziła do spektaklu tajemniczość i tęskność.

Joanna Stanecka i Zibby Krebs w spektaklu „Arna" dali popis „wydzierankowej" koncepcji artystycznej zasadzającej się m.in. na ustawicznym dialogowaniu i procesualnym budowaniu przekazu. „Arna" to spektakl, który się pięknie narodził i będzie kwitł z każdym pokazem. To śpiewna, wewnętrzna rozmowa Joanny Staneckiej z główną postacią, samą sobą i światem, który przedstawia albo który ilustruje jej muzycznie wybitny gitarzysta Zibby Krebs. To osobista, kobieca opowieść o dojrzewaniu do siebie, akceptacji i marzeniach. Bezsprzecznym walorem spektaklu, który pokazał możliwy poziom determinacji twórczej Joanny Staneckiej, były wykonane przez nią wszystkie kostiumy, jak również głowy kukieł. „Wydziergany" świat artystki zachwycił i uwiódł widzów.

Zamiast podsumowania

I Festiwal Kultury Polskiej na Wyspach „Polskie Arcypolskie" dowiódł, że jest zapotrzebowanie poza Macierzą na jakościową kulturę, wielokontekstową, wspartą merytorycznym komentarzem i oprawą, budowanie społeczności wokół idei, kreowanie potrzeb, tworzenie partnerstw, docieranie do rozsianej polskiej społeczności.

Fundacja Pomysłodalnia, realizując wieloletnią misję wspierania działań teatrów polskich poza Polską, tworząc przestrzeń do współpracy, zaproponowała koncepcję merytoryczną festiwalu i podjęła partnerstwo z największym zachodnim ośrodkiem polonijnym, Polskim Ośrodkiem Społeczno-Kulturalnym w Londynie, o ogromnym potencjale zasobów. Czas pokaże, czy owoce tej współpracy dojrzeją.


Agata Pilitowska w spektaklu „Pocałunki" Salonu Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto **Fot. Fundacja Pomysłodalnia**

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Wartości rodzinne to najlepsza broń przeciwko ateizacji

Rozmawiała Krystyna Juckiewicz

Wyjątkowy punkt na mapie Wileńszczyzny to Niemenczyn – jedna z najstarszych parafii na Litwie, której od stuleci patronuje Święty Michał Archanioł, symbolizujący walkę dobra ze złem, niezłomność, co doskonale odzwierciedla burzliwe i bogate dzieje tej ziemi. To historia pełna prób wiary, odbudowy i trwania przy chrześcijańskich wartościach. Porozmawiamy o tym, jak dawne kroniki i postać potężnego patrona kształtuje tożsamość dzisiejszego Niemenczyna. Naszym gościem jest proboszcz parafii ks. Arūnas Kiesilis.



Ks. Arūnas Kiesilis: Obecny kształt parafii w Niemenczynie jest naznaczony osobistymi cechami byłych proboszczów
Fot. Krystyna Juckiewicz

Krystyna Juckiewicz: Parafia w Niemenczynie należy do najstarszych na Litwie, ufundowanych tuż po chrzcie kraju przez króla Władysława Jagiełłę. Jakie znaczenie dla lokalnej społeczności ma świadomość tak głębokich, wielowiekowych korzeni?

Ks. Arūnas Kiesilis: Świadomość korzeni? Myślę, że my tu, jak zresztą i wszędzie, mając na myśli nie tylko Litwę, Polskę, także całą Europę, mamy nieliczną wyjątkową grupę ludzi, prawdziwych pasjonatów, którzy interesują się historią, czy to swojego rodu, czy miejsca zamieszkania. Ich pasja nie jest ucieczką od rzeczywistości, lecz próbą jej głębszego zrozumienia. To ludzie, którzy angażują się w to zadanie, szukają, przesiadują w archiwach. Jest ich naprawdę niewielu. Kiedy mam z nimi styczność, opowiadają mi nieraz, że nierzadko zdarza im się trafić na poszczególne archiwalne dokumenty i są pierwszymi ludźmi, którzy trafili na ten lub inny cenny dokument. To świadczy o tym, że ich liczba jest niewielka.

To, że takich ludzi trochę jest, to mnie cieszy i motywuje. Niemenczyn miał również takiego pasjonata. Historyk Henryk Borkowski odszedł przed kilkoma miesiącami, ale pozostawił po sobie cenne dzieła historii. Szkoła również rozpala młodzież do zainteresowania się tematyką historii Niemenczyna, parafii i kościoła. Przypominam sobie, kiedy przed laty tutaj przybyłem, gromadki uczniów ciekawiły się historią, miały wyznaczone przez nauczycieli zadania o architekturze, wydarzeniach historycznych, słynnych osobistościach. Nie wiem, czy nadal jest w uczniach ten odżywczy duch historyka.

Natomiast wspólnego poczucia, że jesteśmy najstarszą parafią, uczucia dumy, niestety, ale nie ma. To widać w bardzo prostych sytuacjach. Ktoś przychodzi prosić o wypis z ksiąg metrykalnych, często się zdarza, że nie znają panieńskich nazwisk swojego rodu w linii żeńskiej. Nie ukrywam, pamięć historyczna jest naprawdę nieduża. Taka jest, niestety, rzeczywistość, nie tylko w naszym kraju. Korzeniami bardzo mało się interesujemy.

Kościół w swojej historii przechodził różne koleje losu, w tym pożary i odbudowy. Które momenty z przeszłości świątyni uważa się za najbardziej przełomowe dla kształtu dzisiejszej parafii?

Najbardziej aktualna jest historia XX w.: I wojna światowa, okres międzywojenny, II wojna światowa. Jest pewna ciekawostka historyczna, iż proboszczem Niemenczyna w czasie wojny była osoba pochodzenia niemieckiego. Wiadomo, że po wojnie ślad po niej zaginął, uciekła. Parafia już pod koniec wojny została w ogóle bez księdza. Obecny kształt parafii jest naznaczony osobistymi cechami byłych proboszczów, dlatego że faktycznie od okresu powojennego aż do lat 90. było tu tylko dwóch księży, stąd ich osobiste charakterystyki można znaleźć w całym kształcie historii tego okresu.

Czy w pamięci parafian lub w kronikach zachowały się wspomnienia o wspomnianych duszpasterzach, spoczywających zresztą przy kościele, którzy w sposób szczególny wykazali się odwagą i niezłomnością w obronie wiary w XX w.? »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Na kartach historii XX w. widnieje tylko dwóch księży: ks. Franciszek Radziszewski, pracujący w parafii w najtrudniejszych czasach tuż po wojnie, oraz ks. prałat Kazimieras Pukėnas. Księdzu Radziszewskiemu parafia zawdzięcza odbudowanie kościoła po pożarze w 1948 r., wówczas spłonął cały drewniany inwentarz wnętrza. Kościół ocalał, gdyż jest murowany. Wystrój wnętrza udało się skompletować z inwentarza innych zamykanych kościołów Wilna i nie tylko. Jest kilka obrazów z Kościoła pw. św. Jerzego w Kownie. Zasługa ks. Franciszka Radziszewskiego co do odbudowy i głębokiej duchowości parafian jest przeogromna.

Ks. Kazimieras Pukėnas przybył jako wikariusz do Niemenczyna w 1962 r. (po zesłaniu na Syberię). Po śmierci ks. Radziszewskiego został proboszczem. Tę posługę pełnił do 1994 r. To był kapłan, który nawiązał wręcz rodzinne więzi z parafianami. Nic dziwnego, jeden kapłan przez dziesięciolecia udzielał chrztu i Pierwszej Komunii Świętej, był świadkiem zawierania związków małżeńskich.

Okres sowiecki był trudnym sprawdzianem dla wielu parafii na Wileńszczyźnie. Jak kościół w Niemenczynie i tutejsi wierni przetrwali lata systemowych ograniczeń i ateizacji?

Wiejscy ludzie za bardzo nie odczuwali tego napięcia. Ludzie, którzy stawiali na karierę, oni byli mocno ateizowani i kształceni w tym kierunku. Inni należeli do kluczowej komórki oporu, jakim jest rodzina. Wiary potrafili bronić dzielnie. Dodam, że parafia niemenczyńska to obecnie ponad sto wiosek, w okresie wspomnianym było ich blisko dwieście; wioski obecnej parafii bezdańskiej również należały do Parafii św. Michała Archanioła w Niemenczynie. Na pewno wartości rodzinne to najlepsza broń przeciwko ateizacji.

Jacy są dzisiejsi parafianie aktywnie uczestniczący w życiu parafii? Czy młode pokolenie chętnie angażuje się w życie Kościoła i interesuje się jego bogatą przeszłością?

Tak, wiernych określiłbym mianem hojnych, głęboko religijnych i oddanych. Świadczą o tym liczne grupy, które włączają się w sprzątanie terenu parafialnego i prace porządkowe wewnątrz świątyni. Od maja do października mamy nabożeństwa fatimskie, na których gromadzi 30–40 osób, są kółka żywego różańca, odpowiedzialnie i z oddaniem służbie angażują się ministranci, od najmłodszych po tych, którzy służą do liturgii jako starsi, po założeniu własnej rodziny. Obecnie nabożeństwa i liturgia sprawowana jest w dwóch językach, po polsku i po litewsku. Nieraz odpusty czy uroczystości związane z przyjęciem sakramentów są połączone.

> Pożar, który miał zniszczyć miejsce modlitwy, w rzeczywistości odsłonił najpiękniejsze fundamenty ludzkiej duchowości. W ten sposób wspólnota stała się i jest żywym promieniującym w całej okolicy znakiem Ewangelii.

Gdyby miał Ksiądz wskazać jedną najważniejszą lekcję płynącą z historii parafii w Niemenczynie dla współczesnych mieszkańców, co by to było?

Historia parafii wiąże się z rodem rodziny Parczewskich, Aleksandrem i Różą, którzy ufundowali i wyposażyli świątynię. Kaplica z grobami rodziny Parczewskich znajduje się na terenie przykościelnym.

Sam fakt, że wszystkie trzy poprzednie kościoły spłonęły, czwarty spłonął wewnątrz wraz z inwentarzem, pokazuje historię ludzi, którzy szybko stanęli w zaszczytnym celu odbudowy kościoła. To ludzie uczynni i pracowici, a świątynia w trakcie odbudowy stała się miejscem dialogu spotkania i świadectwa.

Pożar, który miał zniszczyć ich miejsce modlitwy, w rzeczywistości odsłonił najpiękniejsze fundamenty ludzkiej duchowości. W ten sposób wspólnota stała się i jest żywym promieniującym w całej okolicy znakiem Ewangelii. ■



Historia parafii wiąże się z rodem rodziny Parczewskich, Aleksandrem i Różą, którzy ufundowali i wyposażyli świątynię **Fot. Krystyna Juckiewicz**

eprasa.pl 1dc2af5ca9



Obok Hotelu Orbis Cracovia nie sposób przejść obojętnie. W latach 60. i 70. XX w. nic w Krakowie nie mogło się z nim równać
Fot. Zygmunt Put, domena publiczna

Historia jednego miejsca: Hotel Cracovia w Krakowie

Brenda **Mazur**

Kraków, a zwłaszcza jego Stare Miasto, jest wyjątkową skarbnicą dzieł sztuki, historycznych pamiątek i zabytków, które, począwszy od średniowiecza, reprezentują niemal wszystkie style architektoniczne. To miasto, w którym każdy kamień opowiada własną historię, a kolejne epoki pozostawiły po sobie trwały ślad.

Bohater tego artykułu nie może oczywiście konkurować z Wawelem, Kościołem Mariackim czy Sukiennicami. Nie jest pomnikiem średniowiecza ani renesansu. Jest za to świadkiem zupełnie innej epoki – czasów, gdy Polska marzyła o nowoczesności, a luksus miał zapach świeżo parzonej kawy i połysk aluminiowych elewacji.

Obok Hotelu Orbis Cracovia nie sposób przejść obojętnie. W latach 60. i 70. XX w. nic w Krakowie nie mogło się z nim równać. Dla jednych był symbolem postępu, dla innych oknem na świat. Dla wielu mieszkańców – miejscem niemal mitycznym.

Hotel wyrósł przy Alejach Focha z prawdziwą dumą. Był największy, najdłuższy i najnowocześniejszy. Cracovia od razu stała się synonimem luksusu. Była namiastką wielkiego świata, który dla przeciętnego mieszkańca Polski Ludowej pozostawał nieosiągalny. Tutaj zatrzymywali się zagraniczni dyplomaci, sportowcy, artyści i filmowe gwiazdy. W hotelowych pokojach mieszkali m.in. francuski idol rocka Johnny Hallyday, czy Lucélia Santos – odtwórczyni tytułowej roli w serialu „Niewolnica Isaura", której wizyta wywołała w Polsce prawdziwe szaleństwo.

Również ci, którzy nie mogli pozwolić sobie na nocleg (jak autorka niniejszego artykułu), chcieli poczuć atmosferę tego miejsca. Wpadali więc do hotelowej kawiarni na kawę i pyszną kremówkę. Siadali przy eleganckich stolikach, obserwowali zagranicznych gości i chłonęli namiastkę świata. Przez godzinkę czy dwie można było poczuć się jak w Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku...

Narodziny krakowskiej ikony

Hotel Cracovia i nierozerwalnie związane z nim Kino „Kijów" zaprojektował wybitny krakowski architekt Witold Cęckiewicz. Dziś oba obiekty uważa się za jedne z najważniejszych realizacji polskiego modernizmu.

Decyzja o budowie kompleksu zapadła po 1956 r., w czasie politycznej odwilży. Władze uznały, że Kraków potrzebuje także symbolu współczesności. Ogłoszono konkurs architektoniczny, który wygrał projekt Cęckiewicza (autora m.in. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach).

Architekt dla hotelu zaproponował lekką bryłę uniesioną nad ziemią na rzędzie smukłych słupów. Szachownicowy układ przeszkleń i aluminiowych paneli nadawał elewacjom elegancję, a ogromne tafle szkła »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

odbijały zieleń pobliskich Błoń. Była to wizja zdecydowanie zrywająca z ciężkim socrealizmem.

Do wejścia prowadził szeroki, łagodnie wijący się podjazd, z efektownymi kręconymi schodami. Nowoczesność nie kończyła się jednak na samej architekturze. Ogromną wagę przywiązano do sztuki. Hotel zdobiła ogromna abstrakcyjna mozaika utrzymana w intensywnych złotych barwach, a na parterze umieszczono drugą – zatytułowaną „Miasta", przedstawiającą architektoniczne motywy wybranych metropolii Europy i świata.

Cracovia miała pięć kondygnacji i dysponowała 510 miejscami noclegowymi w 309 pokojach i 9 apartamentach. Goście mieli do dyspozycji restaurację na blisko pięćset osób, elegancką kawiarnię, salę konferencyjną, kasyno, liczne sklepy oraz przestronny parking.

Od strony Alej Trzech Wieszczów (czyli głównej arterii przejazdowej przez Kraków) hotel płynnie łączył się z drugim elementem kompleksu – monumentalnym Kinem „Kijów", które, nie wiadomo czemu, przyjęło taką nazwę. Może dlatego, że na otwarcie była zaproszona delegacja z ukraińskiej SRR.

Samo kino również zachwycało. Jego charakterystyczna bryła z efektownie wygiętym dachem i całkowicie przeszkloną fasadą wyglądała niezwykle nowocześnie. Jadący alejami mogli zaglądać do środka i obserwować tętniące życiem foyer, a na zewnątrz kręcących się „koników".

Wnętrza kina ozdobiono ceramicznymi płaskorzeźbami w malachitowo-turkusowej tonacji oraz dużymi kompozycjami mozaikowymi. Całość dopełniały charakterystyczne okrągłe schody prowadzące z tarasu w stronę przystanku komunikacji miejskiej – detal, który jeszcze wspominają starsi Krakowianie...

Może dzisiaj podobne rozwiązania architektoniczne nie robią już takiego wrażenia, jednak w szarej rzeczywistości lat 60. były symbolem postępu i nowoczesności.

Oficjalne otwarcie hotelu odbyło się 22 czerwca 1965 r. Huk wystrzeliwujących korków Sowietskoje Szampanskoje poniósł się nad pobliskimi Błoniami. Kraków zyskał swoje nowe centrum życia towarzyskiego i kulturalnego.

> Każda epoka ma jednak swój kres. Pod koniec lat 80. i na początku 90. Kraków zaczął się gwałtownie zmieniać. Powstawały nowe hotele – lepiej wyposażone i dostosowane do oczekiwań zagranicznych gości.

Co ciekawe, inauguracja nie obyła się bez problemów. Hotel planowano oddać do użytku wcześniej – na obchody 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Budowa jednak się opóźniła i wielu zagranicznych gości trzeba było zakwaterować w akademikach. Jak wspominał po latach krakowski dziennikarz i publicysta Leszek Mazan, w tamtych czasach brakowało dosłownie wszystkiego, istniał nawet centralny rozdzielnik gwoździ. W takich realiach powstawała jedna z najbardziej prestiżowych inwestycji PRL.

Niepokój budziło również samo miejsce budowy. Kompleks wznoszono na podmokłym terenie w pobliżu starorzecza Rudawy. Fundamenty zaczęły sprawiać problemy, dlatego zdecydowano się usadowić budynek na ogromnej żelbetowej płycie, co w tamtych czasach było rozwiązaniem nowoczesnym i kosztownym.

Koszty całej inwestycji były ogromne i trudno się było ich doliczyć. Mimo to mało kto narzekał. Efekt końcowy zachwycał. Cracovia stała się eleganckim przystankiem dla zagranicznych gości, miejscem spotkań krakowskiej inteligencji, artystów i przedsiębiorców, ale również przestrzenią, w której, jak to w PRL-u, obok oficjalnego życia – toczyło się to mniej oficjalne.

I właśnie od tego momentu zaczyna się najbardziej fascynujący rozdział historii Hotelu Cracovia...

Hotel Cracovia. Ulubieniec ważniaków

Już kilka miesięcy po otwarciu było jasne, że Hotel Cracovia nie jest zwykłym hotelem, ale wielce prestiżowym. Rezerwacji dokonywano z dużym wyprzedzeniem, a zdobycie pokoju graniczyło z cudem. Oczywiście nie dotyczyło to partyjnych dygnitarzy. Dla nich miejsce znajdowało się zawsze.

Pierwszym wpisanym do księgi gości był Marian Spychalski, członek Biura Politycznego KC PZPR i przewodniczący Rady Państwa. Własny apartament miał tutaj również Józef Cyrankiewicz, pięciokrotny premier Polski.

Z biegiem lat hotel zaczął gościć również osobistości z całego świata. Jednym z najbardziej nietypowych gości był Javier Solana, późniejszy sekretarz generalny NATO. Podczas tygodniowego pobytu postanowił wybrać się na przejażdżkę rowerową wokół Błoń. Dyrektor hotelu musiał w ekspresowym tempie zorganizować rowery nie tylko dla hiszpańskiego polityka, lecz także dla jego ochroniarzy i funkcjonariuszy BOR. Na wszelki wypadek sam również wskoczył w sportowy strój i dołączył do peletonu.

Z czasem Cracovia stała się adresem obowiązkowym dla ludzi kultury i show-biznesu. Nocowali tu aktorzy, muzycy, pisarze i sportowcy. W hotelowych pokojach mieszkali między innymi: Gustaw Holoubek, Maryla Rodowicz, Kayah, Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski czy polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski.

Hotel często zamieniał się także w plan filmowy. To tutaj powstawały sceny do „Jowity" Janusza Morgensterna oraz „Spisu cudzołożnic" Jerzego Stuhra. Wraz z ekipami filmowymi do Cracovii zjeżdżała aktorska elita. Korytarzami przechadzały się Kalina Jędrusik, Barbara Kwiatkowska, a w hotelowym barze można było spotkać Zbigniewa Cybulskiego i Daniela Olbrychskiego. Kolacje przeciągały się do późnej nocy, a rozmowy kończyły dopiero wtedy, gdy kelnerzy gasili światła.

Swoją muzyczną drogę rozpoczynał tutaj również Zbigniew Wodecki. Jeszcze zanim stał się jedną z największych gwiazd polskiej estrady, grywał na hotelowych dancingach. Po latach z uśmiechem wspominał nie tylko koncerty, ale także śledzia w śmietanie, którego, jak twierdził, nigdzie indziej nie podawano tak dobrze. Wspominał też, że choć jako Krakowianin oficjalnie nie miał prawa nocować w hotelu, obsługa czasem potrafiła przymknąć oko. »

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Bywalcem Cracovii był także Bronisław Cieślak, przyszły porucznik Borewicz z serialu „07 zgłoś się". Jako student wpadał tu z kolegami na kufel Żywca, o ile akurat starczało pieniędzy. Jak żartował po latach, prawdziwą sztuką było przesiedzieć wieczór przy wodzie mineralnej i wyglądać tak, jakby właśnie uczestniczyło się w wielkim bankiecie.

Cracovia przeszła do historii dzięki ludziom, którzy ją tworzyli – recepcjonistów pamiętających nazwiska stałych gości, kelnerów znających ich ulubione dania, portierów witających każdego z uśmiechem oraz bywalców, którzy sprawiali, że hotel przez niemal pół wieku tętnił życiem od rana do późnej nocy.



Wnętrza kina „Kijów" ozdobiono ceramicznymi płaskorzeźbami w malachitowo-turkusowej tonacji oraz dużymi kompozycjami mozaikowymi **Fot. domena publiczna**

Cuda, dziwy i wielka historia

Lata 70. były dla Hotelu Cracovia prawdziwym okresem prosperity. W tych latach hotel funkcjonował już niczym doskonale zorganizowany kombinat. Na etacie pracowało około trzystu osób.

Nie było tajemnicą, że Hotel Cracovia pozostawał pod baczną obserwacją służb bezpieczeństwa. W pokojach zajmowanych przez zagranicznych gości oraz ważnych polityków miały znajdować się urządzenia podsłuchowe. Przez lata traktowano to jako jedną z licznych legend PRL-u. Tym większe było zaskoczenie, gdy podczas inwentaryzacji dawnego kasyna w 2017 r. odkryto, że efektowne mosiężne lampy rzeczywiście skrywały mikrofony. Wszystko wskazuje na to, że służyły do rejestrowania rozmów prowadzonych przy stołach do gry. Mówiono również, że niektórzy pracownicy recepcji potrafili „służyć uchem". W zamian przymykano oko na drobne hotelowe przewinienia.

Wokół hotelu ciągle krążyli cinkciarze, bo dla nich Cracovia była prawdziwą żyłą złota. Podobno sprytny handlarz potrafił w tydzień zarobić tyle, ile przeciętny obywatel przez rok. Tam, gdzie pojawiały się dolary, luksus i zagraniczni goście, nie mogło zabraknąć również kobiet szukających bogatych klientów. Cudzoziemiec mający w portfelu 100 dolarów czuł się tu jak milioner...

Tak więc, Cracovia była czymś znacznie więcej niż tylko hotelem. Przy jednej kawie siedzieli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przy sąsiednim stoliku zagraniczni biznesmeni, kilka kroków dalej cinkciarze wypatrywali klientów, a gdzieś w tle dyskretnie przysłuchiwali się funkcjonariusze SB. Obok siebie funkcjonowali artyści, politycy, kelnerzy, koniki, milicjanci i zwykli Krakowianie. Tak wyglądał PRL w pigułce, taki był urok tamtych czasów.

Nic nie trwa wiecznie...

Każda epoka ma jednak swój kres. Pod koniec lat 80. i na początku 90. Kraków zaczął się gwałtownie zmieniać. Powstawały nowe hotele – lepiej wyposażone i dostosowane do oczekiwań zagranicznych gości. Transformacja ustrojowa okazała się dla Cracovii bezlitosna. Rynek otworzył się na konkurencję, która oferowała: klimatyzację, komputery i eleganckie wyposażenie. Tymczasem Cracovia coraz wyraźniej zdradzała swój wiek.

Modernistyczne wnętrza, które jeszcze dwadzieścia lat wcześniej zachwycały nowoczesnością, zaczęły sprawiać wrażenie przestarzałych. Coraz mniej było zagranicznych gości, coraz mniej bankietów i wielkich przyjęć. Legendarny hotel powoli tracił dawny blask.

W 2011 r. zapadła decyzja – po blisko 46 latach działalności Hotel Cracovia został zamknięty. Niedługo później budynek od Orbisu kupiła spółka Echo Investment. Rozważano różne scenariusze – od wyburzenia hotelu i budowy galerii handlowej, przez luksusowe apartamenty, aż po kompleks biurowy. Każda kolejna koncepcja oznaczała jedno: zniknięcie modernistycznej ikony Krakowa.

Na szczęście do tego nie doszło. Po protestach historyków sztuki i mieszkańców Krakowa w 2016 r. budynek wpisano do rejestru zabytków, czym ostatecznie uratowano go przed wyburzeniem. Jeszcze w tym samym roku nieruchomość odkupił Skarb Państwa, przekazując ją Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Przez chwilę wydawało się, że przed Cracovią otwierają się nowe możliwości. W 2017 r. rozpoczęło działalność Forum Designu prezentujące współczesne wzornictwo i polski design. Organizowano wystawy (również te dotyczące historii hotelu), spotkania i wydarzenia kulturalne. Do dawnego hotelu znów zaczęli zaglądać ludzie. Jednak to nie do końca zaspakaja „potrzeby życia" Cracovii.

Od kilku lat trwają prace koncepcyjne nad adaptacją budynku na nowe centrum architektury i designu Muzeum Narodowego. Koszt całej inwestycji oszacowano na 400–450 mln złotych. Do dziś jednak nie rozpoczęła się właściwa przebudowa.

Tymczasem opuszczony budynek smutnieje. Każdego dnia mijają go tysiące mieszkańców i turystów jadących Alejami Trzech Wieszczów w stronę Starego Miasta i Wawelu i zerkają na opuszczony gmach. I liczą na to, że jeszcze czeka go drugie życie!

Ja, ile razy przechodzę obok dawnej Cracovii, zawsze na chwilę zwalniam krok...

eprasa.pl 1dc2af5ca9

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 9 października, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 17 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 19 WRZEŚNIA

Poziomo: ŻONKIL - IKSESKA - BELLUCCI - SKALD - HUMOREK - ZASTAW - ERUDYTA - BALANGA - PIONKI - ŁOPIAN - KATMANDU - IKRA - MANUELA - KATRINA - NETTO - FIAKIER - POMAGIER - SOSJERKA - URAZA - PALANT - ORANŻADA - SZAŁ - MIASTO - OPLOT - REGGAE - RAGTIME - ASTMA - RESOR - ŚCINEK - SZELEST - TRAWA - SEKTA

Pionowo: OBSADA - KAKAO - ROZJEMCA - ANEKS - LIANA - MIARA - KLATKA - TUTKA - ZAŁOGANT - LILLA - NUMER - GLAN - PASER - LUDWIG - ALIBI - ŻYLETKA - ANNAN - ESKA - LICHEŃ - AFRO - TRASA - KIUR - PŁUG - SPAM - MUMIO - NACJA - INGRES - HEROD - OPIŁEK - ELKA - TELE - RYBNIK - TIARA - SPISEK - OKTET - KARATE - KNOT - MOST - KABINA - ORNAT - OFERTA

Hasło: Dolna granica czegoś

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Henryk Tomaszewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

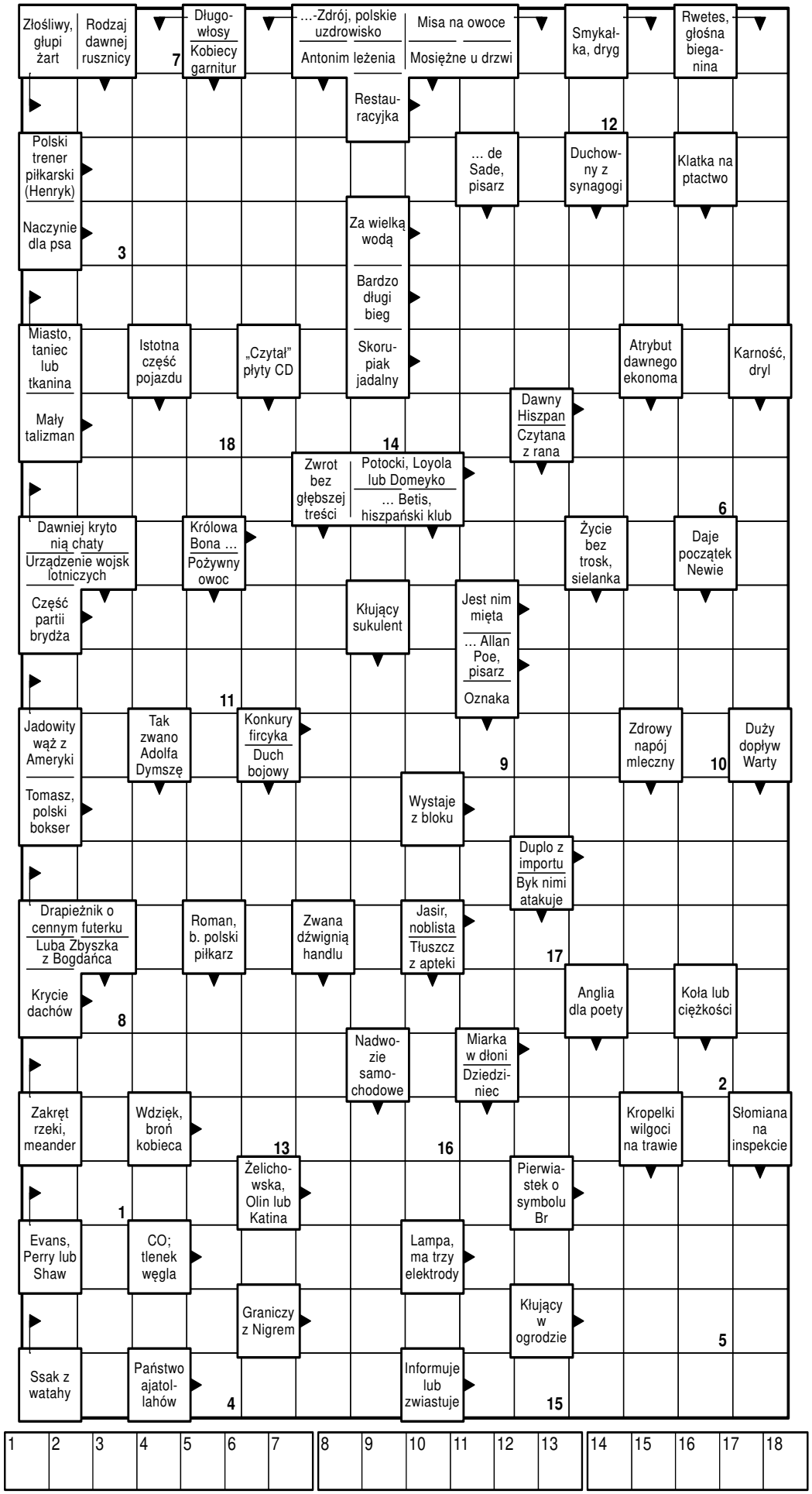

eprasa.pl 1dc2af5ca9

PRZYMIERZ INNE ŻYCIA

14–29 października

lenkukinas.lt



20. Festiwal Filmu Polskiego

INSTYTUT POLSKI WILNO

WILNO
MARIAMPOL

KOWNO
OLITA

KŁAJPEDA
SOLECZNIKI

PONIEWIEŻ
MOŻEJKI

SPONSOR GŁÓWNY: ORLEN Lietuva

PATRONAT HONOROWY: VILNIUS, POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PATRON MEDIALNY: KURIER WILEŃSKI

eprasa.pl 1dc2af5ca9